

POLSKA WIERNA

WITOLD KOWALSKI

Na Dzień Matki



PEWIEN francuski pisarz powiedział dowcipnie, że Pan Bóg, stwarzając niewiastę po mężczyźnie, chciał napisać brulion przed rękopisem. Z twierdzeniem tym zgodzimy się chyba wszyscy. Zastanawiając się bowiem nad słowem, które, po imionach Boga i Niepokalanej, należałoby postawić na świeczniku świętości ludzkich, dojdziemy do przekonania, że będzie nim najszlachetniejsza odmiana słowa kobieta — imię Matki.

Prawdzie tej świat składa hołd w niedzielę majową, poświęconą na całej kuli ziemskiej matce.

Tak zwany „dzień matki“ zapoczątkowano w Ameryce. Podstawy jego były czysto pogańskie. Charakteru nadprzyrodzonego nabrała ta rocznica dopiero z chwilą przejęcia jej przez Kościół.

Wiara każe nam bowiem spojrzeć na kobietę nie tylko jako na szermierza postępu ludzkości, ale również jako na szafarkę Królestwa Bożego na ziemi. Z rozlicznych zaś ołtarzy uśmiecha się do nas ideał i wzór każdej matki — Najświętsza, Najczystsza, Niepokalana Bogarodzica.

Przywykliśmy już do sądu, że nasze polskie matki najbliższe są swego niebieskiego ideału. Dlatego też na pytanie natchnionego pisarza w Biblii: „Niewiastę mężną — któż znajdzie?“, chciałoby się, może zuchwale, odpowiedzieć: czyś słyszał, mężu świętobliwy, o naszej Dąbrowce, tej królowej, której dzieje chrzest przypisują polskiego narodu?; czyś słyszał, biblisto, o młodziutkiej Jadwidze, co, wbrew woli serca, wychodząc za Jagiełłę, wiekopomnej dokonała unii Pogoni z Orłem?; czyś słyszał o Annie Jagiellonce, której syn Warneńczyk własnym ciałem pochód zatamował nawały ze Wschodu?

I nie będzie przesady w powiedzeniu, że na cześć kobiety polskiej całą by można litanię napisać, przy niejednym imieniu wołając, jak do świętych: „Módl się za nami“. Przeglądając bowiem kroniki

naszej historii przekonamy się, że Polka, jak ongiś, tak i dziś jeszcze ogromny wywiera wpływ na życie naszych rodzin, naszych miast i osiedli, na bieg życia całego Narodu i jego wychodźstwa.

Powstaniec Emilia Plater, wychowawca Klementyna z Tańskich Hoffmanowa, poetka ludu Maria Konopnicka, pisarki — z dobrych najlepsze — Eliza Orzeszkowa, Maria Rodziewiczówna i Zofia Kosak, dobroczyńcy ludzkości i geniusze nauki z Marią Curie-Skłodowską — to skromny tylko wycinek z szerokiego wachlarza wszechstronnej i błogosławionej działalności naszych niewiast, ręką dzie-

jopisarza złotymi zapisanych literami już nietylko w rocznikach naszej historii, ale — jakże często — i w dziejach całej ludzkości.

Nie znalazł bym chyba śmiałka, któryby się rzec odważył, że szlachetna postać naszej kobiety do zamierzchłej należy przeszłości i że szukać jej należy wyłącznie w dawno napisanych książkach. I w 20-tym bowiem stuleciu Polka wierności dochowała własnej tradycji. Podczas ostatniej wojny krakowska mieszcanka — Żurkowa — chleb często suchy z wodą popijała, Ojczyźnie się oddawszy całkowicie. Mąż jej — prosty kolejarz — niejednej nie przespał nocy, między



stolicą i grodem podwawelskim obowiązki pełniąc kuriera. Najstarszy ich syn — Antoni — na pół roku przed udzieleniem mu matczynego błogosławieństwa prymicyjnego, do obozu został wywieziony koncentracyjnego, włąb Niemiec. Córka Maria została męczennicą Ravensbruecka. Dwoje młodszych śladami poszło starszego rodzeństwa. Żurkowa znalazła się wreszcie sama we więzieniu.

Przyglądając się kobiecie Polce na Wychodźstwie, trzeba sobie powiedzieć otwarcie, że jej to jest zasługą, iż emigracja wierną pozostawała Bogu i Ojczyźnie. Jej ofiarna, szara praca przerosła pod tym względem wysiłki naszych ambasadorów i konsulów, a nieraz wyprzedziła nawet trud rodaka — kapłana.

„Dajcie mi sto naprawdę chrześcijańskich matek, a ja nawrócę przy ich pomocy cały świat“. — Słowa te wyszły z ust jednego z największych Papieży ostatnich czasów.

Nie poczytajcie mi tego, Drodzy Czytelnicy, za zarozumiałość, ale niech mi będzie wolno powiedzieć, że o setkę takich niewiast w narodzie naszym nie było by trudno. Przy własnej matuli legion powstałoby polskich kobiet, najlepszych matek, wybranych ze szeregów samego tylko Wychodźstwa.

Całując w dniu święta spracowaną rękę matki, spójrzmy na jej siwy włos i troskę o przyszłość dziecka poorane czoło. Modląc się z wdzięcznością we wszystkich jej intencjach, modląc się ze wszystkimi matkami wszystkich ludzi, podziękujmy Bogu, że nie pozbawił ludzkości w jej najcięższych chwilach wędrówki po zaciemnionym świecie, rozjaśnionej dobrocią, latarni morskiej. Latarni, której na imię: Serce Matki.

Zabrakło nam dziś stygmatów św. Franciszka. Dopóki jednak żyć będzie w świecie choćby jedna matka, nie zgaśnie w nim ogień miłości, rozpalony u stóp Chrystusowego Krzyża.

DO MATKI

Ręko matczyzna — co kreślisz pieczętą,
Jak zefir ciepły — znak krzyża na czole;
Motyl wieczoru — pył ómy popielatej,
Nad Twoją głową utkał aureolę.

Pamiętam szorstką miękkość karpackich szarotek
I cienie ich, przejrzyście zgubione na zboczach;
Dalekie mi dziś one — dalekie i — bliskie,
Jak niepokój serdeczny w Twych kochanych oczach.

Skończyłaś już pacierz? Zapachniało zimą...
— Połóż mi rękę na półsennej głowie —
Zmierzch popielaty zapyłonym szepem
O naszych górach bajkę mi opowie.

Białoliliowy, jak zimowe wrzosa,
Śnieg się już pewnie roziskrzył w dolinie.
I Ty się patrzysz w dalekość — jak we mgłę —
Patrz się — lecz nie płacz, bo śnieg się rozplynie...

Grażyna CERTOWICZÓWNA

RĘCE

Są różne ręce, są duże i małe:
Jedne, gdy kładą na stoliku kartę,
Takie są piękne, jaśminowo białe,
Że pocałunków najmniej tysiąc warte!

Są inne słodkie i takie kojące:
To są rączka kochanki, lub żony,
Co chłodzą czoła stroskane, gorące,
Te pocałunków są warte miliony!...

Są jeszcze inne, co w ubogiej chacie
Stały się szorstkie od pracy, poświęceń:
To ręce matki — czy nie pamiętacie?
Te pocałunków warte stokroć więcej!...

DOBRA NOWINA

NIEDZIELA PO WNEBOWSTĄPIENIU PAŃSKIM Z APOWIEDŹ DUCHA ŚWIĘTEGO

Ale gdy przyjdzie Pocieszyciel, którego ja wam pošę od Ojca, Duch prawdy, który od Ojca pochodzi, on o mnie świadectwo dawać będzie i wy świadectwo dawać będziecie, bo ze mną od początku jesteście.

To wam powiedziałem, abyście się nie zrażali. Wykluczą was z synagog, a zbliża się godzina, że każdy, kto was zabijać będzie, uczyni to mniemając, że Bogu wyświadcza przysługę. A to wam uczynią, bo nie znają Ojca, ani mnie. Ale to wam powiedziałem, abyście, gdy nadejdzie ich godzina, wspomnieli na to, że ja wam powiedziałem.

(Ewangelia św. Jana 15, 26—27, 16, 1—4)

Przewrotne mniemania

„Zbliża się godzina, że każdy, kto was zabijać będzie, uczyni to, mniemając, że Bogu wyświadcza przysługę“.

W PROGRAMACH niektórych „mocarstw“ świata jest paragraf, nakazujący walkę z Kościołem i z jego wyznawcami. Zgodnie z jego treścią, prowadzi się systematyczne gnębienie i wyraźne prześladowania katolików wszystkich stanów. Wytwarza się atmosferę, nieprzychylną katolickim poglądom. Atakuje się tych, którzy się do nich przyznają. W wielu wypadkach przyznawanie się do Kościoła i jego religii jest przeszkodą w zdobyciu odpowiedniego stanowiska, a nieraz nawet zagraża niebezpieczeństwem utraty osobistej wolności i życia. Dziś już nie trudno znaleźć na to dowody.

Na szerokich terenach światowej polityki walka z Kościołem i prześladowanie katolików stały się jednym z normalnych przejawów historii powszechnej. Niejeden program marksistowski uważa je za sprawę słuszną i za służbę dla dobra ludzkości.

W słusność i w szczerść tych przejawów już dzisiaj nikt nie wierzy. Nawet sami organizatorzy tych prześladowań zdają sobie sprawę, że ich poczynania nie mają nic wspólnego z dobrem ludzkości. Może kilku naiwnych, niemających i zaślepionych mniema, że służą dobrej sprawie. Z czasem i im przetrą się oczy. Tylko, że wtedy najczęściej będzie już za późno na wycofanie się. Pozostanie im jedynie bezbarwne wyznaczenie: „Nie przypuszczałem — za późno się spostrzegłem“.

Nie sądzmy, że zakłamanie, reżyserujące z poza kulisów, walkę i prześladowanie Kościoła, jest zjawiskiem nowym, dzisiejszym.

Już stary pisarz Tertulian wołał nazajutrz po wielkich prześladowaniach z pierwszych wieków: „Gdy Tybr wylewa, kiedy Nil nie użyźnia pól, gdy niebo zamyka się posuchą, a ziemia burzy się trzęsieniami, gdy spadają plagi głodu, wojny i zarazy; wówczas zrywa się natychmiast okrzyk: Chrześcijan — lwom na pożarcie! Śmierć chrześcijanom!“

Wczoraj obwiniano wyznawców Chrystusowych za wszystkie niepowodzenia i nieszczęścia. Ogół mniemał, że tak jest rzeczywiście. Dzisiaj zarzuca się katolikom „reakcję“; i wielu mniema, że jest tak istotnie. I tak podtrzymuje się w historii ludzkości mniemanie, iż walka z katolicyzmem i prześladowanie jego wyznawców są nawet rzeczą konieczną i dobrą.

PRZEJDŹMY z tych szerokich terenów na bardziej osobiste, to znaczy do własnego usposobienia.

I tu znajdziemy odłamki tego samego pocisku. I tu mniemanie, że dla dobrej sprawy należy niekiedy atakować samych katolików,

swoich współwyznawców i braci, burzy i niweczy ducha Chrystusowego.

Dowodem nieszczęsnego, często świadomego i nieświadomego, zarażenia się obłudnym tym mniemaniem jest także usposobienie, jakie żywi wielu z nas w stosunku do cierpiących i prześladowanych.

Kilka rysów tego usposobienia...

Dochodzi do ciebie wiadomość o cudzym nieszczęściu. Uderza cię wymową krzywdy i niesprawiedliwości, jakie ją spowodowały. Stoisz i słuchasz smutnego opowiadania. I, zamiast współczucia, budzącego obowiązek niesienia solidarnej pomocy nieszczęśliwym, powstaje w tobie niedowierzanie. Wypowiadasz je własnym domniemaniem: „Napewno coś tam musi być, skoro ten człowiek został aresztowany, lub usunięty!“

To samo usposobienie kusi nas na widok ludzi cierpiących. „Czy czasem sam nie jest sobie winien?“

I, mimo wychowania czysto chrześcijańskiego, nie możemy oswoić się z myślą, by ktoś cierpiał niewinnie. Mimo bijącego przeźrażliwie w oczy faktu niewinnego cierpienia Chrystusowego, nie możemy uwierzyć, by ktoś cierpiał niezaskuszenie. Miłsze nam własne mniemanie i domniemanie, jak duch Ewangelii.

Chrześcijaństwo, nie możemy uwierzyć, by ktoś cierpiał niezaskuszenie. Miłsze nam własne mniemanie i domniemanie, jak duch Ewangelii.



Zofia GÓRSKA

WNEBOWSTĄPIENIE

Noc była ku końcowi i w porannym cieniu
Niebo jęło różowieć i skry budzić
w szybach.
Uczniowie w dół, ku miastu, schodzili
w milczeniu,
Wśród nich Jan zamysłony i Piotr —
Boży rybak.

Tak niedawno był z nimi... Na
pszenicznym polu
Łuskał złote kłosy... A za nimi rzesze
Z Jeruzalem, z Jordanii, z Tyru,
Dekapolu —
A On szedł i nauczał i umarłych
wskrzeszał.

Tak niedawno był z nimi.. Gdy burzę
uśmierzył,
Gdy prawil przypowieści i gdy chleb
rozmnożył —
Jan przy nim siedział podczas ostatniej
Wieczerzy
I klucze wziął od Niego Piotr — rybitwa
Boży.

MODLITWA

Jezu, któryś opuścił uczniów swoich
miłych,
I wznosił się w niebo, świtu odkryty
cieniami —
Otośmy zrozpaczeni i u kresu siły —
Zlituj się, dobry Jezu — i pozostań
z nami ..

KOMUNIKATY BIURA PRASOWEGO POLSKIEJ MISJI KATOLICKIEJ WE FRANCJI

Konfiskata Listu Pasterskiego. — Odczytany z ambon w niedzielę 24 kwietnia br. (ogłoszony w „Polsce Wiernej“ z 15 maja, nr. 19 (200) List Pasterski Episkopatu Polski, spotkał się z zakazem ogłoszenia go w prasie katolickiej ze strony cenzury komunistycznego reżymu.

Nagroda tygodnika „Dziś i Jutro“. — Dnia 7 maja br. zostały przyznane nagrody warszawskiego tygodnika katolicko - społecznego „Dziś i Jutro“: za pracę naukową — Ludwikowi Hirszfeldowi, za pracę literacką Janowi Dobraczyńskiemu, za pracę publicystyczną — redaktorowi „Tygodnika Powszechnego“ Jerzemu Turwiczowi. Nagrodę młodych otrzymał doskonały krytyk Zygmunt Lichniak.

Prześladowanie Kościoła w Czechosłowacji. — W liście do duchowieństwa arcybiskup Pragi, J. E. Ks. Beran oskarża rząd Czechosłowacji o, niezgodne z konstytucją, zduszenie wolności religijnej. Z wypowiedzi kierownika Kościoła w tym państwie dowiadujemy się o skasowaniu większości czasopism katolickich, zamknięciu szkół wyznaniowych i niemożności drukowania nowych modlitewników. Jednocześnie arcybiskup Pragi stwierdza, że Episkopat Czechosłowacji musiał przerwać ostatnie swoje zebranie z powodu odkrycia w sali obrad ukrytych mikrofonów.

KOMUNIKATY BIURA PRASOWEGO POLSKIEJ MISJI KATOLICKIEJ W BELGII

Pierwsza po wojnie Polska Pielgrzymka Narodowa z Belgii do Lourdes odbędzie się w dniach 19 — 29 września br. Zapisy przyjmują i udzielają wszelkich informacji wszyscy duszpasterze polscy w Belgii oraz Polska Misja Katolicka, Bruxelles - Ixelles, 200, rue du Trone (tel. 48-21-97) — do dnia 15 lipca. Koszt pielgrzymki wynosi: przejazd w obie strony Mons — Lourdes: 810 fr. belg. oraz wyżywienie i noclegi w czasie podróży i pobytu na miejscu razem około 100 fr. belg. dziennie od osoby. Polska Misja Katolicka w Belgii gorąco pragnie, aby pielgrzymka ta stała się godną manifestacją Wiary i Siły całego Wychoźstwa Polskiego w Belgii.

Stąd pochodzi ta wielka rezerwa, to niechrześcijańskie trzymanie się z dala od tych, co cierpią i są prześladowani. Wolimy „nie maczać palców“ w cudzym nieszczęściu; nie angażować się i nie mieszać.

Zapominamy o dogmatycznej prawdzie, głoszącej, że „CIERPIENIE WESZŁO NA ŚWIAT RAZEM Z CIENIEM ZŁA“. Że skoro są tacy, którzy cierpią, to jest i ten, który, czyniąc zło, powoduje

cierpienia i prześladowania bliźnich.

Nasze zaś mniemania i nasza rezerwa — to tylko egoizm i uleganie zakłamanej propagandzie walki z duchem Chrystusowym. To tylko wyznawanie wiary bez przepajania jej wartościami swojego życia.

PIĘTNUJEMY takie mniemania i usposobienia, bo piętnował je Chrystus. Utożsamiamy je z zabijaniem braci. „Każdy, kto was zabijać będzie, uczyni to, mniemając, że Bogu wyświadcza przysługę“.

Nie sądz, że czynisz dobrze, trzymając się z daleka od cierpiących i prześladowanych. Tam bowiem, gdzie są cierpiący, jest Chrystus. Nawet w cierpiących niegodnie i, jak mniemasz, słusznie.

Nie uważaj, że jesteś w porządku, skoro tylko nie wyrzucasz sobie współwiny w cierpieniu innych. Bo ty masz z nimi przeżywać ich riedole.

Nie mniemaj, że możesz spokojnie pozostawać poza nawiasem powszechnej udręki; bo bierze w niej udział Zbawiciel.

Masz nie tylko współcierpieć, ale cierpieć ze wszystkimi. Bo tylko wtedy spełnisz chrześcijański obowiązek: „Płaczcie z płaczącymi... Jedni drugich dźwigajcie ciężary...“.

Piętnujemy też mniemania, że sama modlitwa za prześladowanych wystarczy. I nawet nie możemy się zgodzić na zadawanie się tym lub owym uczynkiem miłosierdzia; podaną jałmużną, albo udzieloną pociechą. To wszystko jest za mało.

Prześladowania i cierpienia są dziejami Chrystusa Pana w dzisiejszej ludzkości. A w dziejach tych musi brać udział, czynny i świadomy, każdy, kto jest Chrystusowym uczniem. Tam, gdzie spotkasz cierpienie, tam dostrzeżesz cień zła, ukrywający w swych mrokach człowieka, jako jego źródło i przyczynę. Może to ktoś, kto świadomie zadaje innym cierpienia. A może tylko mniema, że czyni dobrze.

Niezależnie od tego, kto jest tym człowiekiem, roznosicielem zła i cierpień, twoje miejsce jest zawsze między prześladowanymi, bo tam jest Chrystus, żyjący w braciach naszych. I tam tylko mamy wydawać świadectwo swojej przynależności do Chrystusa.

WIELU katolików będzie musiało się ocknąć ze swoich wygodnych mniemań. Wielu musi wyjść z zakregu własnych wygod i przejść do tych, którzy są prześladowani. Inaczej życie ich nie będzie świadectwem, wydawanym Chrystusowi, ale zdradą i przewrotnym mniemaniem zabijającym braci.

Ks. dr Jan WARCZAK

Moce piekielne nie przemogą Go!

WIELU polityków w swoich wypowiedziach i wielu dziennikarzy w swoich artykułach wymieniało już kolejność, w jakiej komuniści, dorwawszy się do władzy państwowej, przystępują z miejsca do reform społecznych na specjalnie ważnych dla siebie odcinkach. A więc: kolektywizacja większych własności ziemskich; reforma szkolna ze zniesieniem przede wszystkim nauki religii; zniesienie prasy „opornej” — w pierwszym rządzie wszelkich wydawnictw religijnych; upaństwowienie przedsiębiorstw przemysłowych i handlowych; „czystka” w szeregach armii.

Te wszystkie reformy przeprowadzono całkowicie lub przeprowadza się je jeszcze w Polsce, w Czechosłowacji, w Rumunii, w Bułgarii i na Węgrzech.

Może największy nacisk kładą komuniści na reformę szkolną. Szkolnictwo — w ich opinii — „posługiwało się przestarzałymi metodami i podręcznikami, nie odpowiadającymi nowoczesnym potrzebom kraju, jego gospodarki, techniki i nauki”, a na Węgrzech — również w ich opinii — było do tego jeszcze „ze średniowiecza, kastowe, prowadzone niemal wyłącznie przez duchowieństwo”.

W dziedzinie reformy szkolnictwa natrafiają komuniści w tych państwach na najsilniejszy opór nie tylko ze strony Kościoła, ale i społeczeństwa (poza Czechami, gdzie przed wojną był rozdział Kościoła od państwa i gdzie dominował kościół narodowy, a szkolnictwo było niemal wyłącznie państwowe). To też nic dziwnego, że cała nienawiść spada w tej walce na Kościół, który — według jednoznacznie — „zajął stanowisko feudalnego seniora, zwalczającego reformę rolną w równej mierze, co

wszelką zmianę metod oświaty, wszelki wpływ państwa i społeczeństwa na jej treść i kierunek...” Zaostrzył się więc terror wobec

LAUREACI NAGRODY EPISKOPATU POLSKI KONRAD GÓRSKI

Konrad Górski, laureat nagrody naukowej Episkopatu Polski, urodził się 22 kwietnia we wsi Wągry, pow. Brzeżany (woj. łódzkie). Ukończywszy w roku 1913 nauki gimnazjalne w Warszawie, studiował prawo (1918-21) w Dorpacie i filozofię (1922-23) w Pradze. W międzyczasie uzyskał doktorat w roku 1921 w Warszawie. W latach 1922-23 w Pradze, a 1927-28 w Lille pełni obowiązki lektora języka polskiego. Po habilitacji na uniwersytecie warszawskim (1929), rozpoczął wykłady jako docent tej uczelni w roku 1930. Jednocześnie, na przestrzeni lat 1918-34, pracuje jako nauczyciel języka ojczystego w gimnazjach i liceach warszawskich. Wojna zastaje go na stanowisku profesora uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie, gdzie wykładał od roku 1934 do grudnia 1939, biorąc potem przez całą okupację udział w tajnym nauczaniu.

W maju 1945 Konrad Górski przyjechał do Torunia. Jako dziekan wydziału humanistycznego, przyczynił się wybitnie do organizacji nowego uniwersytetu Mikołaja Kopernika. W chwili obecnej jest profesorem zwyczajnym historii literatury polskiej w akademii pomorskiej, członkiem czynnym Warszawskiego Towarzystwa Nauk, członkiem korespondentem Polskiej Akademii Umiejętności, członkiem: Towarzystwa Naukowego w Toruniu, Towarzystwa Filologicznego i członkiem rzeczywistym Związku Zawodowego Literatów Polskich.

Wydaną w roku 1925 pracą „Pogląd na świat młodego Mickiewicza”, prof. dr Konrad Górski wybił się z miejsca na czoło naukowców polskich. 4 lata później, w dziele „Grzegorz Paweł z Brzezin” zajął się pierwszym teologiem polskim, który — jak Rej do literatury, a Bielski do historii — wprowadził język ojczysty do literatury religijnej. Z przedwojennych druków Laureata zasługują jeszcze na uwagę studia: „Francois Mauriac” (1935), „Stanisław Krzemiński, człowiek i pisarz” (1936) i „Literatura a prądy umysłowe” (1938). Z powojennego naukowo-pisarskiego dorobku Górskiego wymienimy syntezę teorii poezji — „Poezja jako wyraz” (1946), pierwszą w literaturze naszej syntezę „Erazm z Rotterdamu” (1948), „Studia nad polską literaturą antytrynitarską XVI wieku” (1949) oraz, opracowane wspólnie z T. Makowiczem i I. Sławińską, „O Norwidzie pięć studiów” (1949).

Wyróżniony zaszczytnie przez Episkopat, polski uczoney katolicki prof. dr Konrad Górski może się poszczycić ogólną liczbą 250 pozycji bibliograficznych.

WK.

duchowieństwa, a kiedy to nie pomogło — sięgnięto do głów dygnitarzy kościelnych: kardynałów i biskupów.

W tej walce rządów „demokracji ludowej” z Kościołem Katolickim przodują dziś Węgry. Za nimi idą Rumunia i Polska. W akcie oskarżenia przeciwko skazanemu Józefowi Kardynałowi MINDSZENTY nie było takiej zbrodni wobec państwa i społeczności, któreby nie wymieniono. Nie mogli jedynie komuniści oskarżyć Prymasa Węgier o „współpracę z nazistami”, bo był On prześladowany i więziony za czasów Hitlera. Wobec tego przyczepiono Mu oskarżenie o „spiskowanie z Ottonem, w celu przywrócenia monarchii habsburskiej Austriacko-Węgierskiej”. Był On więc „szefem obcej agentury, zdrajcą i wrogiem ludu pracującego!”

Nie brakło również oskarżenia o przygotowywanie przewrotu politycznego siłą i o tajne magazynowanie broni.

Tego rodzaju oskarżenia, szczególnie te dwa ostatnie — nie są czymś nowym w metodach komunistycznych, ani też nie są „wynalazkiem” komunistów rosyjskich; stosowane były jeszcze w okresie WIELKIEJ REWOLUCJI francuskiej, kiedy to stan posiadający, księży i opornych gilotynowano, jako wrogów ludu pracującego i jako szefów względnie członków obcej agentury — naówczas agentury wyłącznie angielskiej. Dziś poszerzono tę „agenturę” i na Stany Zjednoczone.

Nie pierwszy to raz w swej historii Kościół Katolicki znosi prześladowania, a Jego kapłani, jako ten PASTERZ DOBRY, według słów Chrystusa — „duszę swą dają za owce swoje”. Próżno jednak nieprzyjaciele otoczyli Go wałami, oblegają i cisną zewsząd; JEST, JAK OPOKA: MOCE PIEKIELNE NIE PRZEMOGĄ GO!

S.

Andrzej ZUBRZYCKI

„Wieża Sudanu”

(Ciąg dalszy)

(2) Dzieci są miłe. O czarnych dzieciach można powiedzieć, że są czarujące. Pojęcie „bastard” jest obce Afryce. Bastard posiada tam te same prawa, co każdy inny obywatel Czarnego Łądu.

Przyjazne spojrzenie, kędzierzawe włosy, miły dziecięcy śmiech, to dar, którym natura wyposaża czarnego dzieciaka. Baba był jednym z milionów tych malców. Przepoczwarczając się, stał się mężczyzną. Przywilejem mężczyzny w Sudanie jest próżniactwo; praca — zadaniem kobiety. Polowanie, taniec, hazard — to zajęcia męskie. Zamiłowania te występują w czarnego chłopca w osiemnastym roku życia. Pełń tych „cnót” zaczyna się z dwudziestym rokiem życia, a kończy w grobie. Nic nie burzy tych cech; nie i nikt. Anglik dał za wygraną, nie usiłuje zmieniać psychiki czarnego człowieka.

MARKET

KOŃCZYŁA się pora deszczowa. Ojcowie sprzedawali córki, pomarańcze i milet owocowały; był urodzaj. Mułta donośnie słał Allacha, radość panowała we wiosce, udzielając się i Babie, tymbar-dziej że ojciec obdarzył go żoną. Narodziła się jedna. W miarę wzrostu gospodarstwa, powiększył się też ilość żon. W pierwszym dniu po ślubie Baba dosiadł osła i truchtem jechał na market. Młoda małżonka półbiegiem zdążyła za osłem ogonem. Taki jest sudański status prawny żony, tej święto poślubionej, i tej, którą chętnie sprzedaje mąż za pęk strzał lub za wysłużony turban.

Życie Sudanu centruje się na „markecie” — targowisku. Market jest wszystkim dla krajowca; klub, giełda, biuro informacyjne, lupanar. Towar — amulety, narkotyki, leki, wyroby tekstylne, żywność itd.

Targ, kupczenie. Po wymianie półgodzinych powitań, komplementów, towar przechodzi na własność nabywcy. Kupując tandetną walizkę, płaci się osobno za pudło, za rączkę i odrębną cenę za zamek.

Wyprawę na market zakończył Baba kupnem orzechów koki, wzmacniających serce, zarazem spełniających w organizmie ludzkim — rolę przysłowiowej „muszki hiszpańskiej”. Ponownie Baba dosiadł osła, a za balansującą w takt marszu kitą symbolicznego czworonoga, dążył Hadiza.

BANKIET

PRZED zmrokiem przybył Baba do wioski. Wieczorem — bankiet weselny. Obrzęd ślubny w Sudanie wolny jest od komplikacji prawnych. Najważniejsza część aktu ślubnego — taksa za żonę — uiszczona bywa gotówką. Przeciętą ceną waha się od 2 do 5 funtów sterlingów. Nabyć można żonę i za 10 szylingów; Ksantypa kosztuje jeszcze mniej. W okresie handlu zamiennego żona kosztowała parę wołów, wieprza, łokieć sukna. Niezależnie od taksy pieniężnej, płaconej ojcu panny młodej, właściwy start życia małżeńskiego zaczyna się na macie małżeńskiej. Posag — to rzecz nieznaną.

Baba jest muzułmaninem, na jego weselu alkoholu i mięsów tłustych nie ma. Aranżer tańców i główny muzyk gra na bębnie. Pomaga mu dwóch tamburzystów i przy tej muzyce tańczy gromada weselna. Kapelmistrz jest artystą. Sztuka „grania” na tamtamie wymaga ćwiczeń, a talentu. Łatwiej być Chopinem na pianinie, niż Paganinim na tamtamie.

Jest późna noc. Młódz rozbawiona wymyka się co pewien czas z kręgu tańczących, by zaspokoić przyjemność natury zwierzęcej, na której — mimo wszystko — bazuje się miłość; nienawiść też. Bankiet weselny skończony. Ucichł jęk taneczni-

cy, ugryzionej przez białego skorpiona. kobiety czarnej; kobiety szlachetnej — to nic, że pierwotnej.

BULALA

CISZĘ podrównikowego wieczoru 7:00 klóca wiatr, niosący depezę, wybijają na tamtamie. Stary Ali natychmiast rozszyfrował wiadomość. Nocy poprzedniej zmarł Anglik, zarządca dystryktu. Wioskowy „telegrafista” przekazuje wieść sąsiadom. Za trzy dni Sudan będzie wiedział, że „D. O.” — district officer — umarł. Ali dobrze pamięta tego urzędnika. „D. O.” ukarał Alego dwudziestu pięciu razami „bulali”.

SIWOBRODY ALLACH I CZARNE ROBOTNICE

W TYGODNIU żniw Baba z Hadizą ścinał milet. Łodygę po łodydze uderzał siekaczem, zastępującym sierp. Pot wystąpił na skronie; praca winna być ukończona na czas. Słońce wysuszy milet, a żony omłocą. Gdy upał wzmógł się, Baba przerwał pracę, rzucił siekacz na ściernisko i ułożył się w cieniu mango-wca, tej gruszy miedz Sudanu. Hadiza usiadła obok. Siesta potrwa do trzeciej godziny, po czym dalsza praca do zmroku.

Zachód słońca — milet na półku wycięty. Baba uklął na ściernisku, twarzą zwrócony ku Mecce, bije pokłony. Na sąsiednich półkach mężczyźni uczynili to samo, modląc się do Allacha. Monopol na modły przywłaszczył sobie mężczyzna. Kobieta „nieczysta” modlić się nie może; nie jest godna tego zaszczytu.

Modły skończone. Baba i Hadiza idą do wioski. Ogólczone z miletu ścierniska, bierze pod swą opiekę siwobrody Allach. Świat stał się cichy; na horyzoncie gasną amarantowe promienie, odchodzi dzień — nadciąga noc.

Ciężki jest los kobiety Sudanu; nie zna słowa „kochać”, które jest synonimem słowa „słuchać” w jej kręgu pojęć. Kobieta Sudanu wszystko przeżyje, każdy zawód życiowy przeczecka, a radość znajdzie w pracy. Masa robotnicza Sudanu to kobiety — żony. Świat zna dążenia do poprawy losu ludzi pracy. Doli rzesz robotniczych Sudanu — zapracowanych, współczucia godnych żon, nie usiłują poprawić choćby przedstawicielki wojującego „emilizmu”; dosłownie nikt. Taka jest moc „ślubu”, wynalezionego przez Mahometa, celem doskonalszego przykucia do pracy

MALARIA

ZAPADŁ pluszowy mrok. Za zagrodą Alego Bauchi jest mokradło, imperium malarii, żółtej febrzy, muchy tse-tse, moskitów i całej plejady pasożytów, zarażeniem lokalna studnia. Epidemie grasowały we wiosce, dzieci umierały, reumatyzm dokuczał starszym, jednakże Ali, czy też sąsiad Audu nie silili się nigdy, by odkryć, że źródłem tych cierpień jest mokradło. Wystarczyło by je osuszyć, przekopując rów odpływowy, a śmiertelne wypadki zostałyby wydatnie zredukowane. Ali nie podejrzewał, że nocny komar, mały moskit, brzęczący w locie, słabszy od najpospolitszej muchy, jest sprawcą śmierci dzieci i żon. Nie wiedział, że zabójcą tym jest mosquito anopheles — król śmierci — groźny gangster skrzydlaty, sprawca trzydziestu procent zgonów w Sudanie.

(Ciąg dalszy nastąpi)

CO INNI PISZA

PO „ZIMNEJ WOJNIE“ —
„ZIMNY POKÓJ“?

...W stolicy Stanów Zjednoczonych, gdzie nastroje zmieniają się szybko, jak pogoda, panuje w tej chwili nastrój prawie za optymistyczny. Panuje opinia, że Stanom Zjednoczonym udało się przywrócić zagrożoną równowagę sił, a, ponieważ przewidywana depresja gospodarcza nie przybrała rozmiarów rzeczywiście groźnych, optymiści liczą się z nadejściem okresu spokojniejszego, okresu raczej „zimnego pokoju“, niż „zimnej wojny“.

Czołowy miesięcznik „Harpers Magazine“ wylicza 7 momentów, które powinny zabezpieczyć na dłuższy czas „zimny pokój“.

Po pierwsze, Rosjanie omylili się w swej wielkiej spekulacji powojennej na ostry kryzys gospodarczy w USA. Kandydatura Wallacea powinna była, ich zdaniem, przyspieszyć kryzys, dopomagając do zwycięstwa republikanów, co znów spowodowałoby załamanie się gospodarcze. — Po drugie, Ameryka w swej powojennej polityce, po początkowych wahaniach, okazała się bardziej stanowcza i konsekwentna, niż zakładał Kreml. W Europie pozycje ustaliły się. Zachód nie mógł zapobiec zdobyciu Czechosłowacji, Wschód — wyeliminowaniu komunistów z rządów we Francji i Włoszech. Pod względem wojskowym obie strony wiedzą, że nie posiadają rzeczywistej przewagi. — Po trzecie, podobny stan rzeczy powstaje w Azji. Rosjanie posiadają sowiecką Azję i Chiny, Ameryka trzyma Japonię, Połudn. Koreę i Pld. - Wsch. Azję od Indii po Turcję. Po czwarte, ani jedna, ani druga strona nie użyją bomby atomowej. Amerykanie, ponieważ „wychowano ich w innym duchu“, Rosjanie z obawy przed odwetem. Po piąte, istnieje geograficznie i wojskowo „remis“ ponieważ Ameryka posiada za słabą armię lądową, Rosja za słabą marynarkę wojenną. Po szóste, wypadki w ostatnich latach wykazały, że „nieprzewidziane incydenty“, jak starcia graniczne, zestrzelenie samolotu itp. nie prowadzą do wojny. Po siódme, Amerykanie zdobyli się na skuteczną replikę Rosjanom w dziedzinie również „wojny ideologicznej“. Z tych wszystkich względów stan obecny nie jest wprawdzie zdrowym pokojem, ale jest „zimnym pokojem“, mogącym przejść w pokój rzeczywisty, jeśli obaj przeciwnicy zdobędą się na pierwszy krok w kierunku ograniczenia swych praw suwerennych.

Ze ów stan pozornego skrzepnięcia i stagnacji może doprowadzić do rozwoju postępu na Zachodzie — wykazał niedawno znany historyk, prof. Arnold Toynbee na bankiecie „N. Y. Tribune“. Oświadczył on, że jego zdaniem „długo w polityce zagranicznej nie zajdzie nic sensacyjnego“. Sytuacja obecna, mogąca trwać do końca życia naszego i nawet naszych dzieci, wymaga silnych nerwów i wytrwałości. Rosjan można porównać do szczupaków, które, jeśli innych ryb nie pożerają, to w każdym razie utrzymują je w niepokoju i ciągłym ruchu. Niebezpieczeństwo komunistyczne zmusza Zachód do koncentracji, zmusza do zapewnienia robotnikom różnych korzyści i przyjemności życiowych, takich, które stan średni zdobył już w ciągu ubiegłego stulecia, zmusza Zachód do podnoszenia stopy życiowej i cywilizacyjnej tych zacofanych części świata, które inaczej może jeszcze przez wieki trwałyby na najniższym szczeblu wegetacji. W ten sposób Zachód może stworzyć w świecie tego rodzaju „klimat duchowy“, że świat sowiecki stopniowo będzie mu ulegał i może za naszych dzieci lub wnuków świat doczeka się zjednoczenia.

A na razie nasuwają się dwa inne pytania. Czy naród amerykański, który dotąd tylko pod naciskiem bezpośredniego niebezpieczeństwa i kryzysów gotów był ponosić olbrzymie ofiary pieniężne, jakich wymaga rola mocarstwa światowego, —

(Dokończenie — kolumna 5-ta)

SMUTEK I PRZYGNĘBIENIE NA ULICACH WARSZAWY

Nowojorski dziennik „The New York Sun“ zamieścił serię pięciu artykułów korespondentki Judy Barden, która z okazji Targów Poznańskich po wielu trudnościach dostała się na kilka dni do Polski. Barden podkreśla ze szczególnym naciskiem zmianę, jaka dokonana się w społeczeństwie polskim od ostatniego pobytu korespondentki w Polsce, t.j. od roku.

Z zony amerykańskiej paszporty grupy dziennikarzy amerykańskich wysłane zostały do władz rosyjskich do Karlsruhu, skąd po pięciu tygodniach zwłok i wykretów przyznano im wizy, ale z zastrzeżeniem, że korespondenci nie będą podróżować samochodem i muszą podać dokładną trasę swej wycieczki. W Poznaniu urzędnik rosyjski obudził jadących pociągiem dziennikarzy amerykańskich i domagał się, by wysiedli, zwiędzili Targi i wrócili do siebie. Po dłuższych targach pozwolono im jechać dalej do Warszawy, gdzie zobaczono całkiem zmienione od ostatniego roku miasto. Przechodnie odpowiadali grzecznie na pytania, ale natychmiast odchodzili, jak najdalej trzymając się od Amerykanów. Właściciel hotelu, który w zeszłym roku doskonale władał językiem angielskim, w tym roku umiał tylko po polsku, po rosyjsku lub po niemiecku. Polacy wyglądają smutni i przygnębieni. Restauracje i kawiarnie zamieniono na kantyny dla robotników, a właściciele wyrzucono i osadzono w więzieniach. Antyamerykańska propaganda tak wsiąkała do żył ludności polskiej, a terror jest tak wielki, że z kimkolwiek dziennikarze usiłowali nawiązać kontakt, odpowiadano im: „proszę odejść i nie wracać więcej. Głowy szybko spadają w obecnej Polsce“.

W dniu piątego maja korespondentka spotkała maszynistkę biurową, która odziedziczyła ruiny starego domu. Ponieważ rząd potrzebował placu pod budowę, kazano tej dziewczynie odczyścić ruiny w ciągu 24 godzin, bo w przeciwnym razie rząd usunie gruzy na jej koszt. Ponieważ nie miała pieniędzy, rząd zabierał jej połowę pensji może do końca jej życia. W ten

PRZED KONFERENCJĄ CZTERECH MOCARSTW

W dniu 23 maja br. rozpoczęła się w Paryżu konferencja ministrów spraw zagranicznych Stanów Zjednoczonych, W. Brytanii, Francji i Rosji Sowieckiej, celem rozpatrzenia problemu niemieckiego. Zniesienie wzajemnych zakazów komunikacyjno - transportowych w rejonie Berlina, w dniu 12 maja br., było krokiem wstępnym do tej konferencji. Sama konferencja, w opinii prasy amerykańskiej, stanowić może moment przełomowy w stosunkach wielkich mocarstw oraz w historii powojennych Niemiec.

Korespondenci nowojorscy przewidują, że w odniesieniu do dwóch głównych problemów, jakie wypłynąć mają na konferencji, t.j. unifikacji rzeszy niemieckiej pod jednym centralnym rządem oraz wycofania z terenu Niemiec wojsk okupacyjnych, delegacja amerykańska zajmie następujące stanowisko:

1. odnośnie unifikacji, Amerykanie wyrażą zgodę pod warunkiem, że dokona się ona na



TYDZIEŃ W JEDNYM WIERSZU

15.5. W komunistycznych wyborach na Węgrzech ludność, jak zwykle za „żelazną kurtyną“, głosowała w 96 proc. na jedyną listę „rządu“ komunistycznego.

Pierwsze samoloty odrzutowe — myśliwskie przybyły do Hong - Kong, angielskiej kolonii w Chinach, celem wzmocnienia obrony tego terytorium przed ewentualnym atakiem komunistów chińskich.

McLoy, b. dyrektor banku międzynarodowego, został mianowany amerykańskim gubernatorem cywilnym w Niemczech, po generale Clayu.

Francuskie Zgromadzenie Narodowe postanowiło podwoić stawki dla poszkodowanych w wypadkach przy pracy lub ich rodzin w razie śmierci poszkodowanego.

Słynny komunizujący poseł Partii Pracy w Anglii Zilliacus został usunięty za swoje wystąpienia antypaństwowe i prorosyjskie ze stronnictwa.

W wyborach w sowieckiej strefie okupacyjnej Niemiec, mimo nacisku Rosjan, ponad 40 proc. wyborców wypowiedziało się przeciwko Kongresowi Jedności Niemiec.

Mosze Szareł, minister spraw zagranicznych Izraela, przybył do Pragi na rozmowy z Klementisem, komunistycznym ministrem spraw zagranicznych Czechosłowacji.

ONZ zakończyło swą sesję w Lake - Success, odkładając rozpatrzenie wielu spraw do sesji jesiennej.

Mimo zniesienia blokady Berlina, bolszewicy robią wielkie trudności przy przepuszczaniu alianckich samochodów do b. stolicy niemieckiej.

Rząd francuski przeznaczył na zbrojenia w tym roku 278 miliardów franków.

Policia angielska aresztowała komunistę Eislera, który na statku „Batory“ uciekł z USA. Reżymowi „rząd“ warszawski zaprotestował w związku z tym u rządu angielskiego.

sposób niszczy się ludzi pod rządami komunistycznymi. Korespondenci byli śledzeni na każdym kroku. Urzędnik w ambasadzie amerykańskiej wyjaśnił im, że policja polska nie zamierza ich aresztować, chce jedynie wiedzieć, z kim będą korespondenci rozmawiać. Tak jak za czasów hitlerowskich Niemiec był karany za sympatię dla Żydów, tak obecnie karany jest Polak, który pod komunizmem odważy się rozmawiać z Amerykaninem.

TRZECI KONGRES CHŁOPSKI OGŁASZA WALKĘ Z KOŚCIOŁEM

Odbyty w kwietniu b.r. kongres komunistycznych związków Samopomocy Chłopskiej ogłosił w programowej rezolucji zwalczanie Kościoła i duchowieństwa. Rezolucja, która narzucona została delegatom przez politbiuro, mówi m. i.:

„Nie chcemy, aby Kościół był wykorzystywany dla podburzającej agitacji politycznej ze strony części kleru. Nie chcemy, aby niektórzy przedstawiciele duchowieństwa wykorzystywali swą duszpasterską działalność do podrywania autorytetu demokracji ludowej“.

W oficjalnych sprawozdaniach z kongresu prasa komunistyczna oświadczyła, że „pierwszy kongres Samopomocy Chłopskiej prowadził walkę o reformę rolną“. „W czasie drugiego kongresu chłop walczą z Mikołajczykiem, który chciał Polskę na nowo zakuć w kajdany niewoli kapitalistycznej i wydać ją na łup imperialistów Zachodu“. Na trzecim kongresie nie mówiono już nic o poprzednich projektach. Jak oświadczył jeden z polityków, „chłop wygrał walkę z Mikołajczykiem i przyjął społeczeństwu wsi“. Zajęto się natomiast ostatnią ostoją polskości i wolności, t.j. duchowieństwem i Kościołem. W jaki sposób komuniści zamierzają walkę tę wygrać, narzucają z góry szumne rezolucje zjazdowe nie mówią, przemilczając, że w Polsce jest obecnie około 92 procent wierzących i praktykujących katolików, dla których zasady chrześcijańskie są podstawą życia i którzy ze strachu mogą słuchać, ale nie przyłożą ręki do zbrodniczej walki z kościołem.



Ministrowie Dean Acheson i Ernest Bevin przybyli do Paryża na rozmowy t. zw. wielkiej czwórki.

USA i Anglia nie zgodziły się na sowieckie propozycje w sprawie zakończenia wojny domowej w Grecji, uważając, że sprawę tę można załatwić tylko w ONZ i w obecności i przy współpracy przedstawicieli rządu greckiego.

Hoffmann, kierownik Planu Marshalla, wypowiedział się za zwiększeniem handlu między zachodem, a Europą wschodnią mówiąc, że „żelazna kurtyna ekonomiczna“ uniemożliwiłaby szybką odbudowę Europy.

Austriacki minister Gruber powiedział, że o ile wielka czwórka nie dojdzie do porozumienia w sprawie traktatu pokojowego z Austrią, to kraj ten zaprzestanie płacenia kosztów okupacji i zażąda wycofania się wojsk alianckich z Austrii.

Damaskinos, głowa prawosławnego kościoła greckiego, zmarł w Atenach — stolicy Grecji.

Na tle strajku pracowników metra i kolei berlińskich doszło do krwawych starć między robotnikami a policją niemiecką, kierowaną przez władze sowieckie.

21.5.

ISKIERKI...

W kwietniowym biuletynie „Mass - Observation“ zamieszczono spostrzeżenia na temat alkoholizmu w W. Brytanii. Ankieta wykazała, że na 10 mieszkańców 1 najchętniej spędza wolny czas w „pubie“, na 4 używa alkoholu 3, na 5 jeden pije w domu stale, a trzech okazynie. Równocześnie ilość sądowych spraw o pijaństwo stale spada, z przeciętnej ilości 51.483 wypadków rocznie w latach 1937 — 39 do 24.076 w r. 1947. Wynika z tego, że Anglicy poważnie piją w domu, nie zakłócając porządku publicznego. Zresztą piją raczej umiarkowanie, a hałaśliwi pijacy są zjawiskiem bardzo źle widzianym.

W Waszyngtonie wyszła książka o 454 stronach, zawierająca zestawienie możliwości w różnych grupach zarobkowych, opracowane na podstawie 60 goletnich statystyk urzędów pracy i związków weteranów. Książka podaje prawie 300 nazw wodów. Najlepsze widoki mają lekarze, szczególnie na prowincji. Na drugim miejscu znajdują się nauczyciele, w ochronkach i szkołach powszechnych, gdzie istnieją duże braki prawopodobnie z powodu niskich plac. Bardzo poszukiwani są bibliotekarze, dobre widoki mają siły biurowe, stenografowie, księgowi i obsługa maszyn biurowych, niezłe mechanicy samochodowi i lotnicy.

270 milionów ludzi słucha radia w 130 krajach. Ilość radiodiodników wynosi, według ostatniego zestawienia Międzynar. Unii Radiowej, 75 milionów, z czego 38 milionów przypada na Europę, 30 milionów na Amerykę. Podczas wojny BBC wysłało 211 audycji politycznych dziennie w 47 językach. W połowie 1948 r. osiągnęło znów te cyfry. Trzecia Rzesza w kulminacyjnym punkcie swych sukcesów miała 112 silnych stacji nadawczych, pracujących w 37 językach. Rosja posiadała podczas wojny 126 radio-central regionalnych i 2.000 stacji lokalnych; pracowała w 28 językach obcych.

Zycie Chrystusa w odcinkach rozpoczął drukować chicagowski dziennik „Chicago Daily News“. Redakcja określiła tę powieść „jako największe wydarzenie, o jakim kiedykolwiek była mowa“. Inicjatywa dziennika spotkała się z dużym uznaniem miejscowego duchowieństwa.

W Kensington zażądano od jednego z inwalidów wojennych, który stracił w czasie wojny nogę, aby, celem przydzielenia mu dodatkowego zaopatrzenia, przedstawił ponowne świadectwo lekarskie, że w dalszym ciągu jest jednonogim inwalidą.

W świątyni buddyjskiej w Nagasaki japońscy łowcy wielorybów zamówili nabożeństwo za dusze 1321 wielorybów, które złowili w ostatnim sezonie.

W Lynn, Massachusetts, ptak zaniósł żarzącą się zapalkę do swego gniazda, uwitego pod okapem domu mieszkalnego. Po pewnym czasie cały dom spłonął.

W Stanach Zjednoczonych istnieją m. in. następujące pisma: „Gazeta wrogów ludzi“, „Gazeta chrapiących“ i „Wiadomości nielubiących parasoli“.

W Montreal, podczas zbiórki dla Eskimosów, między darami znalazło się kilka fraków i cylindrów.

W Nowym Orleanie powstało kino, gdzie gospodyni przy wejściu może oddać do prania domową bieliznę, aby po dwugodzinnym seansie w kinie odebrać ją wypraną i wyprasowaną.

PO „ZIMNEJ WOJNIE“ „ZIMNY POKÓJ“

(Dokończenie z kol. 1-szej)

zgodzi się na podobne ofiary w pozbawionych sensacji latach „zimnego pokoju“? I czy Rosja potrafi utrzymać w kupie swe narody i swych satelitów i zmusić je do życia pełnego wyrzeczeń, skoro nie będzie się już mogła powoływać stale na „zachodnie prowokacje“?

Tadeusz OKSZA

MATKA BOSKA OSTROGÓRSKA

W roku ubiegłym wielka pielgrzymka, zorganizowana przez Polską Misję Katolicką w Belgii, zaprowadziła nas do stóp Pani Dobrej Pomocy — do cudownej bazyliki w Bonsecours, przy samej granicy francuskiej. Tego lata podobna pielgrzymka skieruje się w inną stronę Belgii, do innej bazyliki, tak samo poświęconej czci Najświętszej Pani, w północno-wschodniej części Brabantu, prawie na pograniczu Limburgii, na północ od Sichem i na zachód od Diest.

To Scherpenheuvel. Po francusku — **Montaigu**. Po polsku — **Ostra Góra**.

O ile w Bonsecours tradycja i historia dają pełny obraz dziejów cudownego miejsca od początków aż do naszych czasów, o tyle Montaigu przed drugą połową szesnastego wieku jest nam znane tylko z legendy.

Istnieje wprawdzie stara kronika flamandzka, spisana przez Ludwika z Velt-hem, który około roku 1304 był kapłanem w Sichem. Wspomina ona o cudownym drzewie „w połowie drogi między Sichem a Diest”. Jednak zawarte w niej dane topograficzne i inne szczegóły są tak niezgodne z późniejszą tradycją, że z pewnością nie chodzi tam o Montaigu. Z drugiej strony, ta sama tradycja mówi, że kult Ostrej Góry datuje się od zamierzonych czasów. Nawiązuje ona nawet do biblijnego dębu, rosnącego pod murami palestyńskiego miasta Sichem, którego nazwa, dziwnym zbiegiem okoliczności, odnajduje się w tym zakątku belgijskiego Brabantu. Podobno już krzyżowcy w jedenastym, dwunastym i trzynastym wieku byli uderzeni tą zbieżnością nazw...

Dzisiaj z okresu tego pozostały nam tylko legendy.

Jedną z tych legend została spisana w początkach siedemnastego stulecia. Oto ona:

Od niepamiętnych czasów na szczycie stromego pagórka, niedaleko Sichem, rósł potężny dąb, do którego pnia przymocowana była figurka Matki Boskiej.

Pewnego dnia jakiś pasterz, przechodząc w pobliżu, zobaczył, że posążek znajduje się na ziemi. Podniósł go i chciał zabrać do siebie, do domu. Lecz nagle poczuł się jakby skamieniały. Nie mógł ruszyć się z miejsca.

Wieczorem, niespokojny właściciel stada wybrał się na poszukiwanie pasterza. Znalazł go wreszcie, nieruchomego, pod dębem. Widząc, co się dzieje, wyjął ze sztywnych rąk figurkę i umieścił ją z powrotem na pniu drzewa. Ledwie to uczynił, sługa jego odzyskał władzę w mięśniach i obaj mogli wrócić do siebie, przejęci tym, co ich spotkało.

Filip Numan, pisarz sądowy w Brukseli, który w roku 1603 zanotował tę opowieść, usłyszał ją z ust czterech ławników gminy Sichem, którzy z kolei znali ją od swoich rodziców. W tym samym czasie zebrane świadectwa zgodnie mówią o wielkiej ilości cudownych uzdrowień, które dokonały się na Ostrej Górze z łaski Najświętszej Panny. Zanim jednak spisano te świadectwa, straszliwa burza przewaliła się przez Sichem i Scherpenheuvel.

W czasie wojen religijnych, w roku 1580, miasto Sichem i jego okolice zostały przejściowo opanowane przez protestantów. W czasie zawieruchy cudowna figurka zginęła. Najprawdopodobniej uległa zniszczeniu. Nie było jej na Montaigu, gdy katolicy, w trzy lata później odzyskali Sichem.

Ale samo miejsce nie utraciło swego cudownego charakteru. Pokój, który dopiero w roku 1587 powrócił ostatecznie w te strony, zobaczył tu znów tłumy pobożnych pielgrzymów. I modlitwy ich — jak dawniej — nie były daremne.

W tym samym roku jeden z ławników w Sichem zdołał uzyskać inną figurkę N. P. Maryi, którą umieścił na Ostrej Górze. Napływ pielgrzymów wzmagał się ciągle. Jeden z mieszkańców Sichem, osiemdziesięcioletni Arnold Van Eynde, zeznał pod przysięgą w roku 1604, że widział ponad 200 cudownych uzdrowień na Scherpenheuvel. W latach 1587 i 1598 mają tu miejsce wypadki uzdrowień wśród żołnierzy hiszpańskich i irlandzkich z pobliskich garnizonów. Sława cudownego miejsca rozchodzi się coraz szerzej po świecie.

Dopiero w 1602, staraniem proboszcza z Sichem, Godfrieda Van Thienwinckel, zostaje wzniesiona na Montaigu pierwsza kaplica. Jest ona drewniana, maleńka... 6 stóp długości na 5 stóp szerokości. I cudowna figura na ołtarzu...

Dnia 8 maja br. odbyła się pielgrzymka polskiej młodzieży akademickiej, studiującej w Anglii, do cudownego miejsca Maryjnego w Walsingham. 503 studentów i studentek oraz około 30 profesorów znalazło się u stóp „wysiedlonej” z Częstochowy Matki Bożej na Wyspie. Poświęcony temu wydarzeniu poniższy artykuł jest najlepszą pochwałą Komitetu organizacyjnego pielgrzymki, z jego kierownikiem — ks. mgrem H. Kornackim na czele.

Może jeszcze za wcześnie na sformułowanie wrażeń z tej pielgrzymki. Zbyt są one świeże. Trudno jeszcze oddzielić to, co zostanie na zawsze, od tego, co było powierzchowne i mniej ważne. Ale pewne odczucia i myśli, z tą pielgrzymką związane, pewne refleksje, może jeszcze luźne i niepogłębione, już w świadomości się utrwalają i zaczynają tworzyć jakby kanwę i osnowę wewnętrznych przeżyć i przemyśleń, które na zawsze pozostaną gdzieś w głębi duszy.

Pierwszym, całkowicie wyraźnym już odczuciem, to **uczucie radości i zadowolenia**. Czyż można nie radować się z tego tak pięknego dowodu i manifestacji postawy religijnej polskiej młodzieży akademickiej na obczyźnie? Jeszcze kilka miesięcy temu trudno było pozbyc się wątpliwości, czy nie za wcześnie na taką manifestację, czy młodzież po tylu latach przeżyć wojennych i tułaczki jest przygotowana do tego aktu i do kontynuowania i realizacji idei Ślubowania Jasnogórskiego z 1936 roku. Gdy przed paru tygodniami stało się jasnym, że, jeśli chodzi o liczbę uczestników, to pielgrzymka będzie sukcesem, wątpliwości nie zniknęły. Pyta-

3 stycznia 1603 ławnicy z sąsiednich gmin zebrali się w Sichem, dla omówienia wspólnych spraw. Byli to: Maciej Oudenrogge z Bekkevoorz, Edward Vackelen z Waenrode, Henryk Raeymaeckers z Wersbeek oraz Bartłomiej Schellen i Wawrzyniec Van Canten.

W drodze powrotnej wstąpili do kaplicy. Modląc się, Vuckelen ma wrażenie, że wargi posągu wilgotnieją. Wstaje, dotyka palcem. To krew! Podchodzi Oudenrogge i Raemaekers. Nie ma wątpliwości! Wówczas Vuckelen, aby mieć dowód tego niewiarygodnego wydarzenia, białą chustką ociera usta cudownej figury. To jest krew, prawdziwa krew.

Tak też brzmiało zeznanie, które tych pięciu świadków złożyło pod przysięgą w Sichem, a które zostało potwierdzone pieczęcią miasta.

W tym samym roku stwierdzono pod kontrolą 49 cudownych uzdrowień. Pielgrzymi ciągnęli ze wszystkich stron. W dniu Narodzenia NMP naliczono ich ponad 20 tysięcy. W całej Belgii panuje wtedy zaraza. Bruksela i Antwerpia ofiarują wspaniałe wota. Zaraza ustępuje.

Wtedy to arcyksiężęta Albert i Izabela postanawiają wzniesić kościół na Montaigu. Kamień węgielny został położony 19 lipca 1603. 20 listopada arcyksiężęta odbywają pielgrzymkę do Ostrej Góry. Prace budowlane są już dość daleko posunięte, lecz wystawiona w poprzednim roku kapliczka wciąż jeszcze osłania święty posążek. Arcyksiężęta poleca obsadzić całe wzgórze drzewami, a wśród nich wzniesić czternaście kapliczek. Po czterech dniach dopiero orszak księżący wraca do Brukseli.

Trzysta czterdzieści sześć lat minęło od tamtej pielgrzymki. Szóstego czerwca Montaigu zobaczy polskich pielgrzymów. I polscy pielgrzymi zobaczą cudowną figurę, której krew została na chustce Edwarda Vuckelen z Waenrode *)

*) Dane historyczne, zawarte w tym artykule, zaczerpnięto z „Histoire de Notre Dame de Montaigu” — J. Fr. Pallenmaerts'a (Anvers 1947).

Wrażenia z pielgrzymki

nie stale się nasuwało, czy znaczna część zapisanych na pielgrzymkę kandydatów nie potraktuje jej jako pewnego rodzaju wycieczki turystycznej i czy będzie zdawać sobie sprawę z jej znaczenia i celu.

W niedzielę te wątpliwości rozwiązywały się. Już w czasie drogi do Walsingham, choć młodzieńcza wesołość i radość życia chwilami brała górę (ale czy mogło być inaczej?), głębokie skupienie i powaga w czasie wspólnych modlitw, w czasie śpiewu pieśni Maryjnych, świadczyły wyraźnie o wewnętrznym nastroju, w jakim olbrzymia większość uczestników pielgrzymkę rozpoczynała. I ten nastrój nie mógł nie oddziaływać i nie udzielić się także i tym nielicznym chyba jednostkom, które może nie całkiem wyraźnie zdawały sobie sprawę z idei pielgrzymki.

W samym Walsingham imponującą była ta, na kilkaset metrów rozciągająca się, procesja do Slipper Chapel. I znowu zrozumienie powagi chwili i głębokie wewnętrzne życie przeżywanie widoczne było ze wszystkich twarzy. Tu chyba nie chodziło nikomu o demonstrację owych przekonań, o manifestację uczuć religijnych. Nikt chyba o tym nie myślał, a zresztą nie było przed kim manifestować czy demonstrować. Gdy usta składały się w słowa pieśni: „Po górach, dolinach... i „Serdeczna Matko... myśl biegła naprzód ku Teji, która czekała na końcu naszej pątniczej drogi, wijącej się wśród pól, tak bardzo przypominających Polskę.

Wreszcie Slipper Chapel i nagły wstrząs. Przecież jesteśmy w miejscu, które wybrała sobie Matka Boża. Gdzież jest wspaniałość Częstochowy, Lourdes czy innych cudownych miejsc Maryjnych? Prostota i ubóstwo szopy Betlemskiej sprzed 1900 lat tutaj na myśl

przychodzi. Przeminięła średniowieczna wspaniałość Walsingham, w gruzach leży kościoły i kaplice kiedyś pełne pielgrzymów, ale zostało to, co stanowiło istotną wartość i wielkość tej miejscowości: oddziaływanie Matki Bożej na ludzkie serca, które tu u Niej pomocy i pociechy szukają.

Ten wstrząs wewnętrzny trwa i te myśli raz po raz wracają podczas nabożeństwa i Komunii Świętej, do której tak wielka ilość uczestników przystępuje, podczas kazania i przemówień, podczas podniosłej chwili wspólnego odmawiania modlitwy o panowanie Chrystusa nad Polską.

Ale dołącza się inna myśl i odczucie, które pozostanie chyba jednym z tych trwałych wrażeń pielgrzymkowych; nadzieja. Czyż fakt, że Walsingham, po wiekach upadku i zapomnienia, dźwigać się zaczyna do życia i odradza, nie świadczy o niezniszczalności idei, które ono reprezentuje? Czyż dla nas to nie jest wskazówką i nauką, że nie wolno nam wątpić? Że zawsze, po śmierci i zapomnieniu, przychodzi zmartwychwstanie i odrodzenie?!

Z tą wewnętrzną otuchą i nadzieją na lepszą przyszłość wracaliśmy do Londynu.

Pielgrzymka kończy jeden, a rozpoczyna nowy okres w życiu młodzieży akademickiej polskiej na uchodźstwie. Ten rok, który leży przed nami, ma być okresem intensywnego przygotowania wewnętrznego do przyszłorocznego uroczystego odnowienia Ślubowań Jasnogórskich. Oby myśli i przeżycia z tego rocznej pielgrzymki były dla każdego z uczestników drogowskazem do dalszej pracy nad sobą i stanowiły podstawę duchowego odrodzenia naszej emigracji.

T. Tch.

(Ciąg dalszy) (50)

— Taki sam jesteś, a jednak nie ten sam, bracie Sadoku.

— Odmieniło mnie szczęście, Pawle.

— No! To ubieraj się — westchnął Paweł, wstając. — Na mnie już czas.

Do pokoju wpadł Felek. Począł wypytywać, czy łóżko było wygodne. Sam spał na wypukłej kanapie w stołowym i bał się całą noc, że zleci na podłogę.

Przez odemknięte drzwi Inga podała Felkowi tobolek.

— To dla brata Sadoka. Składkowy uniform — objaśniała: — Sweter organisty, spodnie księdza Tąkiela, sutanna prałata, a jesionka od ojca. Nie warto jej na Felka przerabiać. Bieliznę dał jeden pan, inżynier, o którym bratu wczoraj opowiadałam — chwaliła się przez drzwi.

— Takie cuda! Takie cuda! — podziwiał Sadok, rozkładając otrzymane rzeczy. Najbardziej uradowała go sutanna. O takim stroju marzył skrycie od dawna.

Butów Inga jeszcze nie zdobyła, więc Felek zaproponował tymczasem swoje treпки. Ponieważ doskonale pasowały na nogę, Sadok uparł się, że lepszego obuwia nie potrzebuje.

Wszystko układało się tak pomyślnie. Dawano mu więcej, niż śmiały prosić, i prędzej, niż zdążył odczuć brak.

WŁADYSŁAW JAN GRABSKI

W cieniu kolegiaty



Ksiądz prałat polecił kościelnemu wyprzątnąć pokoiki przy kuchni na plebanii i oddał go na mieszkanie „bezdomnemu”. Pokój był malutki, aż nadto jednak wystarczający na potrzeby „puśtelnika”. Było się gdzie położyć, ukłęknać i zasiąść przy stoliku.

Gdy wieczorem Sadok znalazł się wreszcie sam na nowym mieszkaniu, takie wzruszenie nim opanowało, że nie był zdolny do trzeźwych rozmyślań. Z serca, przepelnionego wdzięcznością, dziękował Bogu za dobroć i rozplakał się, rozpamiętując szczegóły serdecznego przyjęcia w Bossucinie. Czyż nie spraw-

dzało się na nim to z niedowierzaniem odczytane przez ludzi powiedzenie Chrystusa o ptakach niebieskich, które nie sieją, ani żną, a Ojciec niebieski żywi je i przyodziewa? Ptaki niebieskie, ptaki Ojca niebieskiego — to wszak ludzie boży, to synowie, którzy przyznają się do Ojca z Niebios. Radował się Sadok łaskami niezastuzonymi, jakie go spotkały od ludzi, dopatrując się w nich hojności Ojca niebieskiego dla siebie — ptaka... Aż go zmęczyło rozrzewnienie.

Na progu snu pod przymknięte powieki wśliznął się męt podejrzeń! Tak

już zawsze u Sadoka bywało. Przy jasności skradał się cień, nieodłączny światła towarzysz, szczęścia zazdrosny stróż: niepokój... Świadomość, usypiająca w ufnym oddaniu, skaziła nagle zwątpienie. Któż by je dostrzegł w szumie barwnych piór ptaków niebieskich? A jednak... Czyż nie ten sam Pan, co karmił ptaszka i lilie polne stroił większą, niż królewską chwałą, rzekł: „Jeżeli trawę polną która dziś jest, a jutro będzie w piec rzucona, Bóg tak przyodziewa, jakoż daleko więcej was — małej wiary...”

Was — małej wiary! ...Mimo łask obfitości, dziś obsypani, strojni, jako te kwiaty, możecie być jutro wrzuceni do ognistego pieca... Jutro — o które mamy się nie troskać, jutro niewiadome, niepewne, póki nie jesteśmy świadomi własnej wartości, naszej wartości przed Bogiem.

Pokoik Sadoka zaglądał oknem do ogrodu plebanii. Gęste krzewy jaśminu i bzu zastaniały widok na rzekę i tylko nocą poprzez sploty bezlistnych gałązek można było dostrzec światła, migocące na miejskim brzegu.

Okno wrastało w ogród.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Bogdan BRZEZIŃSKI

Różaniec Matki

Nad bramą wisiała blaszana latarnia, która przy każdym podmuchu wiatru bujała się we wszystkich kierunkach, skrzypiąc przy tym nieprzyjemnie.

Brama, pchnięta silnie ręką Walerka, otworzyła czarną swą paszczę, wydając głuchy pomruk jakby niezadowolona, że jeszcze o tak późnej porze naruszają jej spokój.

Walek zatrzasnął ciężkie odrzwia i przeszedł przez długą sień, stukając głośno podkutymi buciskami.

Pchnął jeszcze jedne drzwi i znalazł się na wielkim podwórzu, otoczonym kompleksem niskich, odrapanych budynków.

Ślizgając się na zlodowaciałych kałużach, dotarł do wydeptanych drewnianych schodków, które wiodły do jego izdebki.

Rozcierając zamrażające ręce i uszy, dreptał po swej ciasnej klitce, szukając zapalnika i ogarka świecy, tkwiącej w pekatej butelce, która ongi napelniona była likierem, a obecnie służyła za miejsce pośmiertnego spoczynku kilku much i karaluchów.

Błysnęło niki światelko i rozprószyło mrok.

Walek zamknął na zasuwę drzwi, zdjął wyszarpany kożuszek i usiadł na zydełku. Wydobyl z kieszeni zwitek banknotów i rzucił go na brudny, noszący ślady wszelkich alkoholów, stół. Powoli liczył pieniądze, wygładzając każdy banknot i śliniąc co chwila nabrzmiałe, czerwone palce.

— Czterdzieści pięć — szepnął, przeliczwszy wszystkie. — Niezły dzień! No, ale też karta szła piekielnie dobrze. Schował pieniądze i — podparwszy wielką dłońią brodę — zapatrzył się w promyk świecy.

— Psie życie! Dziś jeszcze przy forsie, a jutro mogę nie mieć co do ust włożyć!

Westchnął i powstał ociężale z zydlu. Z jakiegoś zakamarka wyszmelcowanej kamizelki wydobyl różaniec z czerwonych koralików i przeżegnał się nie dbale.

Zaczął łączyć z kąta w kąt po całej izbie, potrącając co chwila chwycając się stołu i ocierając się o zapleśniałe ściany.

Zwolna przebierał paciorki różańca, szepcąc półgłosem Zdrowaśki, przepłatanie słowami nabożnego rozmyślenia.

I nagle uprzytomnił sobie całą obłudę tej czynności.

Bo cóż właściwie za korzyść może przynieść jemu — Walerkowi Szczerbie — bezmyślne „klepanie“ modlitwy do Boga, którego wcale nie ma?

Prawie ze złością powiedział: „... owoc żywota Twojego, Jezus!“ — i oddał się znowu rozmyśleniom.

— Cóż mnie to obchodzi, że umierająca matka miała przed śmiercią taką dziwną fantazję, że poleciła mi co dzień odmawiać różaniec?! I tak dość wielką zrobiłem ofiarę, jeśli przez równiutkie dziesięć lat traciłem na to dzień w dzień dobry kwadrans!

Z goryczą stwierdził, że żadnych nie odniósł z tego korzyści. Spadał coraz niżej, aż wreszcie z syna uczciwego rzeźmieśnika wykierował się na szulera i pijaka.

Jeżeli dotychczas nie kradł, nie żałował, nie bił, to jedynie z tego powodu, że przychodził mu stale na pamięć w chwilach pokusy obraz dogorywającej matki, gdy chudym, drżącym palcem wskazywała w ostatniej chwili życia niebo i rzekła te dziwne słowa:

— Synku!... Tam jest Bóg! On przebacza i nagradza... Żaden czyn dobry nie pozostaje bez nagrody!...

Ach, jakże naiwni są starzy ludzie, a zwłaszcza matki!

Jednakże zawsze na to wspomnienie sprzed lat doznawał uczucia nieokreślonej trwogi i zupełnie niezrozumiałego rozrzewnienia...

Z początku wierzył, że słowa te zawierają dogmat bytu. Ale pomału nawczyło go życie patrzeć krytycznie na wszelkie piękne zdania, a środowisko ludzi, dla których rany Boga są tylko wdzięcznym okrzykiem zdumienia — dokonały reszty.

Szczerba skończył swą niewdzięczną pracę i, chowając różaniec, oznajmił uroczystość sam sobie:

— Dziś popełniłem to głupstwo po raz ostatni. Jutro idę do starego Judki i sprzedam mu tę zbyteczną rzecz!

Rzucił się w ubraniu na tapczan, zgaśniętym potężnym dmuchnięciem świecy i postanowił szybko usnąć.

Jednakże nawiedziły go niespokojne sny.

Majaczył mu się obszerny mroczny pokój z katedralem pośrodku. Przy katedralem stały dwie wielkie woskowe świece. Podeszedł bliżej i ujrzał w trumnie — siebie...

Leżał z zamkniętymi powiekami, a na trupio bladej jego twarzy igrały migotliwe błyski świec.

W zaciśniętych palcach obu splecionych dłoni trzymał swój różaniec.

Zdziwił go i przeraził ten widok okropnie.

Nagle posłyszał hałas. Do mrocznego pokoju wszedł, kuśtykając, kulawy starzec Judka, a za nim wsunęła się bezszelestnie — zmarła matka Szczerby...

Żyd szybko zbliżył się do katedralem i łapczywie wyciągnął ręce po różaniec.

Kobieta zastąpiła mu drogę i odpychała go ze wszystkich sił.

— Odejdź! Ja ten różaniec kupiłem od twojego syna! On jest mój! — wołał piskliwie Judka.

Matka nie ustępowała. Zaczęli się szamotać.

Nagle zakrzywione palce starca zdolały dosięgnąć klejnociku...

Wtedy matka zakrzyła przeciagle, rozpaczliwym głosem. Szczerba przebudził się. Mary zniknęła, lecz krzyk matki wciąż dźwięczał w jego uszach.

Przesunął dłoń po czole i przekonał się, że było pokryte kroplami potu.

Krzyk matki nie ustawał ani na chwilę, napawając go bezgraniczną trwogą. Zerwał się z pośłania i obiema dłońmi zatkał sobie uszy.

— Nie sprzedam go, matko, nie sprzedam!... — szeptał, czując, że włosy jeżą mu się na głowie.

Drżąc na całym ciele, sięgnął po różaniec.

Kwiecien w Porównaniu ZYCIE MIESIACA 1949

„Na świętego Wojciecha, (23 kwietnia) Rośnie rolnika pocięcha“.

Dzień tego świętego Patrona Polski uroczysto obchodzone w tym roku, ale pogoda była wtedy nieszczególna. Zresztą początek kwietnia, o którym starzy pocięcha francuscy mawiali, że „avril honneur des bois et des mois“, nie był też ani piękny, ani pogodny. Dopiero ku świętom wielkanocnym zrobiło się nadspodziewanie pięknie i ciepło. Prawdziwa cudna wiosna, nikt w Paryżu nie pamięta równie pięknej Wielkanocy. Dni prawie letnie, niebo bezchmurne, wszędzie, jak okiem rzucić młoda, świeża zieloność i niesłychany przepływ kwiecia. Kwitły drzewa owocowe, kwitły śliczne krzewy egzotyczne w Jardin de Plantes, kwitły bzy wszelkich Foliorów, kwitły na pierwszych klombach w Tuilleries i ogrodach i parkach paryskich najpierwsze tulipany i istne dywany różnokolorowych bratków, które Francuzi nazywają tak ładnie i trafnie: „les pensees“ — myśli.

Skutki tej niezwykle ładnej pogody były w Paryżu podwójne. Najpierw ogromna ilość Paryżan wyjechała na wieś, wszystkie dworce kolei były literalnie obłożone przez dni parę i musiano dodać specjalne pociągi. Powtórę cała masa turystów zbierała się do Paryża i wszędzie słychać było przeróżne obce języki, a co parę kroków ktoś pytał o drogę do jednego z muzeów, czy gmachów historycznych. Mimo to, miasto miało wygląd spokojniejszy, niż zwykle, choć bardzo świąteczny.

Rzecz oczywista, nie była to polska Wielkanoc, taka, jaką pamiętamy z lat dawnych naszego dzieciństwa, a choćby nawet i przedwojennych tylko, Francuzi bardziej uroczysto obchodzą Boże Narodzenie, niż Wielkanoc, choć Wielki Tydzień jest zazwyczaj ładny i bardzo uroczysty w kościołach francuskich.

Po Wielkanocy pogoda się zepsowała, zrobiło się tak mroczno i zimno, że mimo — woli trzeba było przypomnieć sobie starą radę naszych przodków: „do św. Duchy nie zdejmuj kożucha“. (Francuzi mówią: „en avril ne te decouvre d'un fil“) i wrócić do zimowych lub pół-sezonowych piaszczy, porzucając letnie i wiosenne kostiumy. Ba, nawet futra ukazały się znowu na ulicach, bo na pożegnanie miesiąca padał i śnieg, a nocami słyszało się takie wycie wiatru, jakby wszystkie wichry dały sobie rendez-vous w Paryżu. Smutno się kończył kwiecień.

Po Wielkanocy pogoda się zepsowała, zrobiło się tak mroczno i zimno, że mimo — woli trzeba było przypomnieć sobie starą radę naszych przodków: „do św. Duchy nie zdejmuj kożucha“. (Francuzi mówią: „en avril ne te decouvre d'un fil“) i wrócić do zimowych lub pół-sezonowych piaszczy, porzucając letnie i wiosenne kostiumy. Ba, nawet futra ukazały się znowu na ulicach, bo na pożegnanie miesiąca padał i śnieg, a nocami słyszało się takie wycie wiatru, jakby wszystkie wichry dały sobie rendez-vous w Paryżu. Smutno się kończył kwiecień.

Po Wielkanocy pogoda się zepsowała, zrobiło się tak mroczno i zimno, że mimo — woli trzeba było przypomnieć sobie starą radę naszych przodków: „do św. Duchy nie zdejmuj kożucha“. (Francuzi mówią: „en avril ne te decouvre d'un fil“) i wrócić do zimowych lub pół-sezonowych piaszczy, porzucając letnie i wiosenne kostiumy. Ba, nawet futra ukazały się znowu na ulicach, bo na pożegnanie miesiąca padał i śnieg, a nocami słyszało się takie wycie wiatru, jakby wszystkie wichry dały sobie rendez-vous w Paryżu. Smutno się kończył kwiecień.

Ale w tej chwili wzrok jego padł na okienko, które górsało silnym blaskiem, jak gdyby przy zachodzie słońca.

Usłyszał tupot nóg, nawoływania, jęki, przekleństwa, trzaski i syczenie.

Z błyskawiczną szybkością przywdział kożuszek i otworzył drzwi. Wybiegłszy na podwórze, ujrzał morze płomieni, zalewające sąsiednią oficynę.

Było jasno, jak w dzień, aczkolwiek dopiero świtało.

Przed domem stała gromada ludzi krzycząca i modląca się naprzemian, gdy dawało się słyszeć silniejsze trzeszczenie.

Straż ogniowa jeszcze nie zdążyła przybyć.

W tłumie rozpoznał Szczerba lichwiarza Judkę. Starzec ubrany był tylko w lekkie odzienie; widocznie katastrofa zaskoczyła go podczas snu. Chude palce wpił we włosy i kwilił, jak mordowany królik.

Walek rozumiał powód tej rozpaczliwej. Judka, mianowicie, mieszkał właśnie w płonącej części domu, gdzie ginęły wszystkie jego skarby...

Judka jęknął głośnie i rozpaczliwym głosem krzyknął:

— Kto podejmie się wynieść z płomieni drewnianą skrzynię z kosztownościami, temu dam dwa tysiące gotówki! Dwa tysiące — taki pieniądz! Kto się podejmie?

Szczerba rozepchnął tłum i zbliżył się do wołającego.

Nagle przenikliwy krzyk rozdarł powietrze...

Wszyscy obejrżeli się i ujrżeli młodą kobietę, szarpającą się i wyrwającą z rąk trzymających ją sąsiadek.

Widocznie przed chwilą odcucono ją z omdlenia, gdyż oczy jej były jeszcze błędne i ruchy niepewne. Szczerba domyślił się, że to ona przeraziła go tak swym krzykiem.

Kobieta padła na kolana, czołgała się po ziemi, biła głową o bruk i zawodziła:

— Puście mnie do dziecka! Dajcie mi uratować moje dziecko!

Ludzie kiwali głowami i spoglądali na nią ze współczuciem, pomieszaniem z ciekawością.

— Jej synek leży tam w kołysce — szepnął ktoś i wskazał palcem na płonący dom.

— Jedne dziecko — dodała jakaś kobieta.

— Ludzie — zawołała nagle rozpaczająca matka. — Kto uratuje moje dziecko, temu dam swe błogosławieństwo!

Zaległo milczenie. Tylko niszczycielski żywioł śpiewał złowrogo...

Ludzie wbili oczy w ziemię, nie śmiejąc spojrzeć na zbolełą niewiastę. Niektórzy wzruszali ramionami.

Lecz oto ktoś, pewnym krokiem dąży w stronę domu, który wytrzeszcza żarłocznie oczy i chwycił krwawą czupryną płomieni.

Twarz śmiała pała ekstazą.

Złamany rozpacz starzec pada mu do nóg i błaga go o uratowanie jego skarbow...

Ale on nie zatrzymuje się i idzie dalej.

Zar owionął go całą siłą, dając mu przedsmak niebezpieczeństw...

Zniknął...

Tłum zakolosał się. Słychać sygnał samochoďów strażackich.

Matka wyciągnęła szyję i pragnie żławionymi oczami przebić mury, by ujrzeć swe dziecko.

W zalany purpurą otworze drzwi ukazał się znowu ów człowiek, niosąc na rękach coś, jakby małą poduszeczkę...

Biegają po nim złote iskierki, ale jest zdrow i cały, a dziecko — żyje!

A gdy, odchodząca z radości od zmysłów matka, błogosławiła Walerka Szczerbę, uczuła, że coś się w nim zalamuje i taje i że zdolen jest jeszcze uzdrowić swoją duszę i rozpocząć nowe życie.

I zupełnie obojętnie patrzył na walecy się dom, w którym ogień strawił skarby kulawego lichwiarza, Judki.

KOBIETA APOSTOŁEM

W Dziejach Apostolskich zapisał św. Łukasz ciekawe zdarzenie o kobiecie — służącej. Gdy, uwięziony przez króla Heroda, Piotr — apostoł cudownie został wyzwolony i przyszedł do domu, gdzie chrześcijanie byli zgromadzeni na modlitwie — zaczął kołatać i dobijać się do bramy. Wyszła do bramy służąca, imieniem Rhode, a, rozpoznawszy głos Apostoła, miast otworzyć, uciekła do domu i zgromadzonym oznajmiła, że Piotr stoi u bramy i puka.

Gdy dzisiaj następcą Piotra, papież Pius XII wzywa katolików do apostołstwa, nie można, na podobieństwo onej Rhody, zatańwiać się, ale podjąć apostołstwo. Do kobiet nieraz papież zwracał się z wezwaniem, aby brały udział w pracy apostołskiej.

Rozważmy, na czym polega apostołstwo kobiety. Po prostu: ma działać ona w łuku katolickim, i wcielać w życie hasło: „W Chrystusie odkupienie, w Chrystusie zbawienie“.

Apostołstwo ma to do siebie, iż człowiek ofiaruje się, poświęca, udziela drugim ze swojej wjary, karmi nadzieją i miłością, rozdziela skarby cierpliwości, nauki, doświadczenia. Każdy, według swej możliwości.

Nie od rzeczy będzie przypomnieć kobiety, które poszły za Jezusem, i za apostołami. Cóż one tak wielkiego uczyniły, że o nich ewangelia wspomina, że „Dzieje Apostolskie“ imiona tych kobiet zapisały i że w listach apostołów wyliczono ich imiona?

Niewiele — dwa grosze wrzuciła do skarbonki kobieta, a Pan się radował.

Niewiele — łyk wody podała Samarytanka Panu przy studni Jakubowej — Pan hojnie zapłacił.

Niewiele — miejsce przy stole zgotowała Marta — Jezus radośnie to przyjął.

Niewiele — wiarę mocną okazała Chananejka — Pan wynagrodził.

Niewiele — dwóch synów ofiarowała Maria Zebedeusowa — Pan przyjął.

Niewiele — czarkę olejku wonnego wylała Maria na nogi Jezusa — Pan się cieszył.

Niewiele — igłą pracowała Tabita w Liddzie, szyjąc odzienie dla ubogich.

Niewiele dała — przyjęła w dom apostoła Lidia w mieście Filipi.

Niewiele uczyniły inne, wyliczone w listach Pawłowych — jak Pryska, Febe, Tekla, Damarys, Iwodia, Syntyche.

Niewiele uczyniły, ale tyle i dzisiejsza kobieta czynić może: to jest — dawać tyle, na ile ją stać — dać wiarę mocną i żywą, dać miłość, poświęcającą się — dać modlitwę.

DR MARYA KASTERKA

WE FRANCJI

OFIARY
NA TYDZIEŃ MIŁOSIĘDZIA

Ks. Przewoźniak z Ricamarie	4.000
Z Grand - Quevilly : p. Kijkak Helena	950
Z Homecourt : p. Cwierzni Pelagia	3.000

PIELGRZYMKA DO LISIEUX

Na liczne prośby naszych Rodaków urządzamy w tym roku pielgrzymkę do Sanktuarium św. Teresy od Dzieciątka Jezus w Lisieux w niedzielę, dnia 3 lipca.

Pielgrzymka wyruszy z Kościoła Polskiego w Paryżu autokarami, w niedzielę rano o godz. 6,30 i powróci wieczorem około godz. 10.

Koszta przejazdu z Paryża do Lisieux i z powrotem wynoszą 1.100,— fr. od osoby. Zgłoszenia przyjmuje Biuro Parafialne Kościoła Polskiego, 263-bis, rue St. Honore, Paris 1-e.

KOMITET PIELGRZYMKI
DO CHARTRES
I ODNOWIENIA ŚLUBOWAŃ
AKADEMICKICH
Komunikat końcowy

Pielgrzymka odbędzie się w dniach 28 - 29 - 30 maja. Grupa polska wchodzi w skład „Branche Rambouillet”.

Piątek, dnia 27 maja, o godz. 18 zbiórka pielgrzymów na placu przed katedrą Notre-Dame (Parvis de N-Dame). Ostatni komunikat i wspólne nabożeństwo w katedrze.

Sobota, dnia 28 maja, o godz. 13, Gare Montparnasse (gare Maine) — zbiórka i odjazd pociągiem specjalnym do Rambouillet.

Niedziela, dnia 29 maja, Msza św. na dziedzińcu w Gallardon. Wieczorem modlitwy wspólne.

Poniedziałek, dnia 30 maja, rano dojazd do Chartres wszystkich pielgrzymów (połączenie obydwoh „branches” kilka kilometrów przed Chartres).

Uroczysta Msza św. odprawiona będzie przez J. E. Ks. Harscouet (biskupa Chartres). Msza św. transmitowana przez rozgłośnie radiowe.

Po południu: Misterium „Le jeu de la redemption”, wystawione przez grupę belgijską St. Lambert z Liege. — Wspólna modlitwa. — Odjazd do Paryża.

Uwaga: Dla wygody pielgrzymów będzie kilka pociągów w różnych godzinach. Prosimy jednak o pozostanie do wspólnego odjazdu.

Rady praktyczne

Zabrać do plecaka jak najmniej rzeczy.

Ubiór: Shorty dla chłopców, koszule otwarte. Spódnice dla dziewcząt. Berety dla wszystkich.

Zywność: 5 posiłków zasadniczych, 2 śniadania i cukier. (Piekarne będą zamknięte). Należy zaopatrzyć się w kubeczek i manierkę na wodę (studnie przy drogach rzadko).

Nocleg: Zabrać śpiwor lub koce. Uwaga: Dla uniknięcia pęcherzy na nogach: umyć nogi i natrzeć wazeliną — raz założyc duże skarpetki wełniane. Papierosy i fajki należy zostawić w Paryżu.

Odnowienie Ślubowań Jasnogórskich odbędzie się w Zielone Świątki dnia 5 czerwca, podczas Mszy św. o godz. 11 w Kościele Polskim (rue St. Honore).

Prosimy o udział wszystkich studentów i zapraszamy na uroczystość wszystkich sympatyków młodzieży akademickiej.

PIELGRZYMKA DO BAR-sur-SEINE

TROYES (Aube). — Dnia 12 czerwca b.r. Bractwo Różańcowe z Troyes organizuje pielgrzymkę do Bar-sur-Seine, z udziałem księdza. Podróż autobusami. Cena biletu dla dorosłych 200 fr., dla dzieci 100. Wyjazd nastąpi o godz. 8 rano, powrót wieczorem. Zapisywać się można u Siostry Michaliny — 20, rue du Moitre, P. Luczkiewicz — 35, rue Veon a l'Ane lub p. Szluszarczyk — 18 Avenue Pasteur. Zgłoszenia przyjmuje się do 1 czerwca.

PIELGRZYMKA DO GROT
ŚW. ANTONIEGO

W dniu 24. 4. br. kościół św. Antoniego, spoczywający na skałach grot, skupił znowu licznych pielgrzymów polskich.

Już we wczesnych godzinach porannych przybywały grupy Polaków z Correz, Cantal oraz sąsiednich i odległych departamentów.

Organizacja pielgrzymki zajęło się trzech polskich miejscowych księży.

O godz. 7-mej rano rozpoczęto spowiedź; o godz. 11-tej odbyła się msza św. z kazaniem, ogłoszonym przez Ojca z klasztoru św. Antoniego. Po mszy św. poświęcono czas na zwiedzanie grot.

Należy też podkreślić poświęcenie naszych pielgrzymów, którzy, nie licząc się z trudnościami komunikacji, niewygodami oraz kosztami podróży, wzięli udział w pielgrzymce.

Jest to niewątpliwie symbolem nierozważności Polski katolickiej z kościołem, kontynuowaniem pięknych tradycji chrze-

Z życia kolonji

ścijskich, chęcią szukania i niezatrącania kontaktu narodowego wśród Polaków, rozrzuconych na ziemi francuskiej.

M.

ZJAZD DELEGATÓW ZWIĄZKU
POLSKICH CHÓRÓW KOŚCIELNYCH
WE FRANCJI

Zjazd delegatów (10 kwietnia) rozpoczął się mszą św., celebrowaną w kaplicy św. Elżbiety, przez X. Dyrektora Stefaniaka. Po mszy św. delegaci udali się na salę p. Marchewki, gdzie rozpoczęto obrady. Po przemówieniu powitalnym X. Dyrektora delegaci wysłuchali sprawozdań: sekretarza, skarbnika, prezesa i X. Dyrektora. W dyskusji delegaci wyrazili swe poglądy na minioną pracę i wysunęli swe zapatrywania i nadzieje na przyszłość. Związek Polskich Chórów Kościelnych, jako niedawno powstała organizacja, miał do przezwyciężenia dużo trudności. Jego organizacja wewnętrzna nie jest jeszcze zupełnie usprawniona. Ale przy dobrej woli i ścisłej współpracy swych członków, Związek dojdzie do rozkwitu, a z owoców tej cierplivej pracy, korzystać będzie społeczeństwo polskie na wychodźstwie.

W HOLANDII

NUNCJUSZ APOSTOLSKI WŚRÓD
POLAKÓW

HAGA. — W 3-cią niedzielę każdego miesiąca odbywa się polskie nabożeństwo w kaplicy OO. Jezuitów na Laan 25-27 w Hadze.

Dnia 15 maja kolonię polską w stolicy Królowej Juljany, w Den Haag, zaszczylił swą obecnością J. E. ks. Paweł Giobbe, Nuncjusz Apostolski w Holandii. Dostojnego Gościa powitali u bram kaplicy O. Bergen S. J., duszpasterz polski z Utrechtu oraz p. St. Sroczyński.

W kaplicy chór polski PTK odśpiewał hymn papieski. Mszę św. odprawił Ks. Nuncjusz. Kazanie wygłosił kapelan ks. L. Romała, który podziękował za zainteresowanie się losem wychodźstwa. Po nabożeństwie Nuncjusz Apostolski udał się do sali recepcyjnej O.O. Jezuitów, gdzie zebrała się już cała kolonia i goście holenderscy. Odzywają się dźwięki „Boże, coś Polskę”. Po małej chwili zabiera głos prezes PTK — p. Zieliński, który wita i dziękuje Ekscelencji za przybycie do polskiej kolonii, zapewniając go o wierności i stałości w świętej katolickiej wierze.

Skolei przemówił przedstawiciel Ojca św. Na wstępie dziękuje za uprzejme powitanie, podkreślając, że sprawia mu głęboką radość pobyt wśród Polaków, których wiara i przywiązanie do Kościoła są mu dobrze znane.

Następnie Nuncjusz kreśli zarys tragicznych dzieł Polski. Ze wzruszeniem wspomina młodych Polaków, którzy przybyli kiedyś pieszo z Polski do Wiecznego Miasta, ażeby pomodlić się nad grobami Świętych Męczenników i uprosić błogosławieństwo dla swojej znekanej Ojczyzny. Przechodząc do czasów obecnych, Nuncjusz wskazał na ponowną niewolę Polski i tragiczne położenie Kościoła. Słowami Chrystusa: „Błogosławieni, którzy cierpią dla sprawiedliwości”, kończy Nuncjusz swe przemówienie.

Udzielwszy wszystkim błogosławieństwa, opuścił Laan 25-27, przy śpiewie „Nie rzucim ziemi”.

Była to pierwsza wizyta przedstawiciela Stolicy Apostolskiej wśród Polaków w Hadze. Wniosła ona do serc naszych dużo radości i pokrzepienia. M.

HOŁD POLEGŁYM

W dniu 5 maja oddaje cała Holandia hołd bohaterom, poległym w walce o wolność. Społeczeństwo Bredy wystąpiło w tym roku bardzo licznie.

W uroczystym pochodzie wzięli udział przedstawiciele władz miejskich i wojskowych, oraz delegacje stowarzyszeń.

Dobre wrażenie wywarła delegacja Polskiego Towarzystwa Katolickiego Koła Breda w mundurach wojskowych, niosąca wieniec, oraz członkowie Zarządu z prezesem na czele.

Breda pamięta ciężki i ofiarny trud żołnierzy 1 Polskiej Dywizji Pancerniej, którzy uwolnili ją od niewoli i tyranii niemieckiej; groby żołnierzy polskich na cmentarzach Ginneken i Prinsenhage mają swoją wymowę i otaczane są opieką przez społeczeństwo holenderskie.

Nie było więc dziełem przypadku, że delegacja polska otrzymała honorowe miejsce w pochodzie — bezpośrednio za delegacją władz miejskich, a na czele innych stowarzyszeń.

Przy wtórce werbli i dźwiękach marszy żałobnych — wśród powodzi w czerni spowitych sztandarów — przeszedł pochód ulicami miasta na plac, poświęcony pamięci poległych.

Tysiące ludzi z wieńcami i kwiatami przybyło na plac, by oddać hołd tym, którzy największą ofiarę na ołtarzu Ojczyzny złożyli.

Nowoobрани zarząd przedstawia się następująco: prezes: p. Wiśniewski Roman — nr. 319, Cite Mongre, Lens (P-de-C); sekretarz: p. Salamon Feliks — 2, rue Supervielle, Loos-en-Gohelle (P-de-C); skarbnik: p. Matuszak Franciszek — 193, rue Moliere, Lens (P-de-C); wiceprezes: p. Hendrysiak Leon z Aubry (Nord); zast. sekr.: p. Walkowiak Józef z Marles-les-Mines; zast. skarbn.: p. Ludwikowski Franciszek z Rouvroy.

Sprawy związkowe:

I. — W bliskiej przyszłości odbędzie się kurs dla organistów, organizowany wspólnie ze Związkiem Kół Śpiewaczych. Kandydaci mogą się zgłosić do Sekretarza Związku, p. Salomona.

II. — Opłata roczna od członka wynosi 10 fr. Z tej opłaty 5 fr. płacone Okręgowi, a 5 fr. pozostaje w Związku.

III. — Związek przygotowuje wspólny występ na Kongresie Katolickim dnia 15 sierpnia w Lens. Chóry, pragnące brać udział w tym występie, winny się zgłosić jak najprędzej do Sekretarza. Materiał nutowy będzie przesłany.

IV. — Związek weźmie udział w pielgrzymce na Lorette, w ostatnią niedzielę sierpnia. Szczegóły będą podane później.

Na placu — krzyż w otoczeniu 4-ch, opuszczonych do połowy masztu, flag, symbolizujących udział 4-ch narodowości w walce o wolność Holandii.

Przy fladze polskiej warta honorowa 4-ch żołnierzy 1 Polskiej Dywizji Pancerniej w mundurach.

Pała komenda. Pluton honorowy Holenderskiego Pułku Lotników prezentuje broń, fanfary i opowiadają 2-minutowe milczenie. — Hołd poległym.

Na twarzach zebranych widać głębokie wzruszenie. W oczach błyszczą łzy. Wznosi się z ust wielu, do tronu Boga błaganie o wieczny pokój tym, którzy innym pokój i wolność przynieśli.

Przy dźwiękach Hymnu Holenderskiego składa miasto Breda pierwszy wieniec u stóp krzyża. Flaga Holenderska, salutowana przez wojsko, podnosi się do wysokości masztu.

W podniosłym nastroju składa wieniec delegacja polska. Orkiestra gra polski hymn narodowy. Żołnierze salutują flagę polską, powiewającą na szczycie masztu. Skolei składają wieniec przedstawiciele Belgii i Francji, przy dźwiękach swoich hymnów narodowych.

Następnie składają wieńce i kwiaty delegacje Związków i Stowarzyszeń.

Wzruszający był moment składania kwiatów przez ludność. Matki prowadziły za rękę dzieci, aby i one symbolicznym złożeniem kwiatów oddały hołd bohaterom.

J. Wojnarowicz.

KU CZCI POLEGŁYCH BOHATERÓW

JUTPHAAS. — W małej, lecz pięknej miejscowości Holandii — Jutphaas, niedaleko od prowincjonalnego miasta Utrecht, dnia 14 maja odbyło się uroczyste odsłonięcie pomnika ku czci poległych bohaterów z drugiej wojny światowej, którzy tutaj zginęli na polu chwały.

Wśród nich znajduje się i nasz Rodak — pilot ś. p. Tadeusz Jankowski z Grudziądza.

Historia jego życia i walki jest nam, Polakom z Utrechtu, mało znana. Wiemy tylko tyle, że dostawczy się do Anglii w 1940 r., zgłasza się do polskiego lotnictwa, aby wraz z innymi kolegami walczyć o wolność naszej Ojczyzny (RAF) i pomścić śmierć swego ojca, który zginął z rąk odwiecznego wroga — Niemca.

Nie danym mu jednak było ujrzeć ziemi ukochanej. Ginie na polu chwały dnia 29. 9. 1944 r. w miejscowości Jutphaas, zestrzelony przez Niemców w chwili, gdy z eskadrami RAF leciał na wschód. Ciało jego spoczywa na katolickim cmentarzu w m Jutphaas, w grobie pięknie i starannie utrzymanym przez holenderską rodzinę.

Napis na nagrobku brzmi: T. Jankowski R.C. 780386 — Pilot polski — G. D. - R. A. F. — Zginął 20. 9. 1944 te Jutphaas.

Dla upamiętnienia bohaterskiej śmierci polskiego pilota i kilku poległych Holendrów, komitet miejscowy, pod przewodnictwem p. J. G. v. Dijk, ufundował pomnik, którego odsłonięcie miało miejsce dnia 14 maja 1949 r.

Uroczystość rozpoczęła się w sali miejskiej w Jutphaas, wobec przedstawicieli władz miejscowych i licznie zebranych gości. Po krótkich przemówieniach, przy dźwiękach hymnów państwowych: polskiego i holenderskiego, przedstawiciel J. K. Mości dokonał odsłonięcia pomnika.

W uroczystościach tych Uchodźstwo polskie w Holandii reprezentowała delegacja z kolonii polskiej w Utrecht, która u stóp pomnika złożyła wieniec i pomodliła się za duszę brata bohatera.

Kempa

V. — Zbiórka na Oświatę. Związek apeluje do swych członków, ażeby poparli serdecznie zbiórkę oświatową. Materiał zbiórkowy został rozesłany na święta wielkanocne. Prosimy nasze chóry, ażeby zastosowały się do instrukcyj Polskiego Zjednoczenia Katolickiego.

Wszelką korespondencję w sprawach związkowych należy przysyłać na ręce sekretarza Związku p. Salomona.

Prosimy również o jak najszybsze nadesłanie kwestionariuszów chórowych za rok 1948.

Za Wydział Związku: Salamon, sekr.

UROCZYSTOŚĆ 25-LECIA
BRACTWA ŻYWEGO RÓŻAŃCA
W NOEUX-les-MINES

Bractwo Żywego Różańca w Noeux-les-Mines dnia 24 kwietnia obchodziło uroczystość swe 25-lecie, poprzedzone 3-dniowymi rekolekcjami, które wygłosił Ks. Stanisław Stefaniak O.M.N., proboszcz z Marles-les-Mines.

Dnia 24 kwietnia w Patronażu Polskim zebrały się poczty sztandarowe w liczbie 22. Poczem uformował się pochód, który wyruszył do kościoła na Mszę św., którą celebrował ks. Stanisław Stefaniak O. M. N., w asyście Ks. Ks. Olejnika Edwarda i Dudy Romana. Wszystkie Siostry przystąpiły do Stołu Pańskiego.

Po południu, na sali p. Adama Lisieckiego, odbyła się uroczysta akademii, w której, po przywitaniu siostrzanych Towarzystw i miejscowych organizacji, zagała Prezeska Solygowa Leokadia. W szeregach Bractwa jest 55 Jubilatów, które otrzymały pamiątkowe obrazy Matki Boskiej Ostrobramskiej. Do zebranych i do Jubilatów przemówił Ks. proboszcz Duda Roman, podkreślając rolę matki - katolicki w wychowaniu.

Część artystyczną akademii wypełniły występy koła śpiewu „Wanda”, „Powrót Taty”, odegrany przez przez dzieci z Krucejaty oraz sztuczka „Gdy brak błogosławieństwa Matki”. Na zakończenie odśpiewano „My chcemy Boga”.

Hoffmanowa Józefa — sekretarka.

OKÓLNIK

W SPRAWIE AKCJI LETNIEJ KSMP

Centrala podaje wszystkim stowarzyszeniom do wiadomości, że w nadchodzącym sezonie letnim przystępuje do zorganizowania następujących kursów i kolonii:

1. Kurs Kierowniczek Pracy. Czas trwania: 20 czerwca — 4 lipca. Przeznaczony dla druzhen, zajmujących kierownicze stanowiska w pracy KSMP. Miejsce kursu: Ośrodek wakacyjny KSMP w okolicach Paryża. Opłata za kurs wraz z przejazdem 2.500,— fr. Zgłoszenia należy nadsyłać najpóźniej do 1 czerwca.

2. Kurs Kierowników Pracy. Czas trwania: 5 lipca — 18 lipca. Przeznaczony dla członków zarządu. Miejsce kursu: Ośrodek wakacyjny KSMP w okolicach Paryża. Cena wraz z przejazdem 2.500,— fr.

3. Męski kurs wypoczynkowy w ośrodku wakacyjnym KSMP pod Paryżem. Czas trwania od 18 lipca do 1 sierpnia. Druhowie mogą przyjeżdżać na krótszy okres czasu. Zgłoszenia przyjmuje Centrala do 1 lipca.

4. Żeński kurs wypoczynkowy. Na tych samych warunkach, co męski kurs wypoczynkowy w terminie od 1 do 14 sierpnia.

5. Inne kursy w ośrodku wakacyjnym będą podane dodatkowo.

6. Obóz międzynarodowy młodzieży katolickiej w Lourdes. Czas trwania: 17 lipca do 2 sierpnia. Dojazd z Paryża własnym transportem samochodowym. Koszt wyjazdu, dosyć wysoki, będzie podany zainteresowanym dodatkowo. Zapowiedziany udział 6.000 młodzieży z całego świata z J. Em. Ks. Kard. Spellmannem na czele. Zgłoszenia przyjmuje się do 15 czerwca.

7. Wycieczka do Anglii. Czas trwania 22 sierpnia do 3 września. Wycieczka dostępna dla druzhen i druhów. Zgłoszenia przyjmuje się do 1 lipca.

„WIELKIE PRANIE”

Dyrekcja Teatru Lit.-Art. „LATAJĄCA KOTWICA” zawiadamia, że w sobotę 28 i w niedzielę 29 maja br. odbędzie się premiera nowej rewii p. t. „Wielkie Pranie”, w sali teatralnej Domu Kombatanta przy 20, rue Legendre, metro Villiers lub Monceau. Bilety wcześniej do nabycia w kasie bufetu Domu Kombatanta (na I piętrze) codziennie popołudniu oraz w dniu przedstawienia w Kasie teatru. Początek przedstawienia o godzinie 20,30 wieczorem.

WYJASNIENIE

Zamieszczony w numerze 18 (199) „Polski Wiernej” artykuł „Plan Marshalla w oczach sowieckich” był przedrukem z ukazującego się w Niemczech tygodnika „Polak”.

Dodatkowe zamówienia na następną — ZIELONOŚWIĄTECZNY — powiększony numer „POLSKI WIERNEJ” przyjmuje się do poniedziałku, 30-go maja.

WYDAWNICTWO

WIECH



KAPELUSZ Z TWAROŻKU

Dwaj strudzeni wędrowcy szli o świcie Krakowskim Przedmieściem w stronę Zamku. Śnażyć paliło ich pragnienie, bowiem zatrzymywali się przed każdym barem, obrzucając smutnym spojrzaniem kłódki, na które był zamknięty.

Naraz przed mleczarnią na ul. Miodowej zwrócili ich uwagę, stojące na chodniku bańki z mlekiem.

Henius, a możebyśmy się tak raz w życiu mleczka napili... podobnie dobrze na piersi robi — odrzekł jeden z podróżnych.

— Wariat! Co chcesz uczynić?... Czy masz życzenie, żeby ci się w żołądku welniany szalik zrobił, albo para ciepłych rękawiczek?...

— Henius, co ty mówisz? Jakiem prawem?

— A takim prawem, że w mieście Łodzi tamtejsze krawcy wykryli, że z mleka najładniejsze angielskie towary, a także samo trykotowe wyroby można uskutecznić, tylko go z jakimś chemicznym artykułem trzeba wymieszać.

— A ankoł jest chemiczny artykuł, czy nie jest?

— No... jest... ale z tą welną z mleka to chyba lipa...

— Edziu, my wyrażają się o zdobycy naukowej. Kapelusze, łobuzie, zdejm przed wynalazkiem dwudziestego wieku.

I obaj panowie, zdjąwszy nakrycia głowy, przez dwie długie minuty milczeniem uczyli wynalazek, zwany „Lanitałem“.

Po tym jeden z nich powiedział:

A swoim porządkiem wierzyć się nie chce, że już niedługo mleczne garnitury będziemy nosili.

Jesienki i saki z masła, bieliznę ze śmietanki, a kapelusze, cholera, z twarożku.

— Tak, bracie, zaczem u krawca, w krowiarni będzie się ubrać stalowało.

— Może to i dobry wynalazek, zwłaszcza, że poniekąd u nas nabiał tańszy, jak materiały.

— Obawiam się tylko, czy te mleczarskie wyroby galanterijne będą praktyczne, a przeważnie w lecie, jak słońce mocno przygrzeje.

Może być wypadek, że ktoś wyjdzie na ulicę, pospaceruje trochę i patrzyć, wraca do domu nie tylko goły, ale jeszcze przyrumieniony na świeżem masle.

— Mówi się trudno, jak wszyscy będą to nosili, to i ja się nie odkażę. Na jedno się tylko nie dam namówić za żadne pieniądze — na skarpetki ze szwajcarskiego sera. Nie tylko że dziura na dziurze będzie w takim towarzarzu figurować, ale jeszcze, może się człowiek na niewinne kompromitacje narażać, po mordzie otrzymać i z tramwaju, czyli też restauracji wyproszone być.

W najlepszym razie pod wentylatorem w cugu, każą siedzieć, z czego znowu fluksji dostać łatwo.

KSIĄZKA
która powinna być w każdym katolickim domu:
Tomasza à Kempisa

„O Naśladowaniu Chrystusa“

Stron 364 Cena 250 Frs.
Zamawiać w Administracji „Polski Wiernej“ — 263-bis, Rue St. Honore, Paris 1-er. c.p. 4955-03

WYDAWNICTWO SW. ANTONIEGO
„Polska Wierna“ — Paryż
„Słowo Katolickie“ — Monachium

POLSKA WIERNA

Redaktor naczelny:
Ks. Florian KASZUBOWSKI
263-bis, rue St-Honoré — PARIS-I.
Telefon: OPERA 37-69
C.C.P. Paris 4955-03

Prenumerata: kwartalna — 180 Frs.
półroczna — 360 „
roczna — 700 „

ODDZIAŁY:

- ANGLIA — Polska Misja Katolicka — Devonia Road 2, London N. 1. Cena egzemplarza pojedynczego — D. 6.
- BELGIA — F. Gałazka, 30, rue du Pepin, Bruxelles. C.C.P. Bruxelles — Uccle 3908-68. Prenumerata kwartalna — 35 Frs. belg.
- LUKSEMBOURG — W. Lachowicz (R.S.F.P.) 16, rue de l'Eau, Luxembourg. Prenumerata kwartalna 35 Frs.

— Co racja, to racja...
— No i powiedz mi, Edziu. Jeżeli z mleka zaczniemy konfekcje robić, to co ludzie będą pili. Nie my, ma się rozumieć, bo my sobie damy radę... Ale małeletnie petaki w szkolnym wieku, czem się będą żywić?

— Starzyzną. Wszystkie używane rzeczy, apiąc do tej maszyny się będzie wrzucać, tryby w odwrotne strony puszczać i nazad na mleko przerabiać.

— Chyba, że tak... Ale wtenczas wypadki będą nie wykluczone. Jeżeli naprzykład ktoś nożyk od żyłki w kieszeni trykotowej kamizelki zapomni, to dziecko na śmierć narażi, tak?

— To niemożliwe, kontrolerzy będą kieszki przeglądać.

— A czy taki kontroler może się zalać?

— Może.

— A czy w pijanym stanie guzik przy damskim swetrze może przepuścić?

— Rzeczywiście, może.

— A byli wypadki, że się dziecko guzikiem udławiło?

— Byli, Henius.

— No to my nie możemy do tego wynalazku dopuścić i trzeba mleko zabrać, dzieci ratować!

I dwaj panowie, zabrawszy dwie bańki, ukryli się z nimi w bramie domu nr. 3. Nadbiegli jednak chwilowo nieobecny woźnica i, idąc za wskazówkami przechodniów, odnalazł mleko, oskarżając obydwu przyjaciół o kradzież.

Panowie Henryk Ówkiła i Edward Zajądły, jakkolwiek utrzymywali przed sądem, że chodziło im o wyrażenie protestu przeciwko wynalazkowi, który uważają za bezsensowny i szkodliwy ze względów gospodarczych, skazani zostali na 6 miesięcy aresztu z zawieszeniem.

Jedyną instytucją
uprawnioną do dokonywania
przekazów do Polski i sprzedaży
złotych we Francji jest

BANK P.K.O.

ODDZIAŁ W PARYŻU
23, rue Taitbout — PARIS-IX

AGENCJA W LENS
1, Av. de Varsovie — LENS (P-de-C)
PRZEKAZY zwykłe i ekspresowe.

Repatrianci korzystają z specjalnych przywilejów.
Szczegółowe informacje na żądanie

UWAGA!!!

Broszurki, zawierające: Ogólny opis kraju, Dane gospodarcze, Możliwości osiedleńcze i zarobkowania, Formalności emigracyjne i t. d.
Anglia i Angliec Frs. 25,—
Australia 75,—
Argentyna 95,—
Brazylia 140,—
Kanada 75,—
Nowa Zelandia 75,—

wysyła na zamówienie

„LIBELLA“

Składnica Książki Polskiej
12, rue St. Louis en L'Île — Paris IV
Metro: Sully Morland

Żądajcie bezpłatnych katalogów

Stale wyjazdy grupowe do Polski

klasą 2-go i 3-cią
— po cenach znacznie zniżonych —
Jedynie oficjalne
POLSKIE
BIURO PODRÓŻY

„POLORBIS“

Odjazdy grup każdego tygodnia
Wszystkie formalności związane z uzyskaniem wiz powrotnych, załatwiane są przez P. B. P. „ORBIS“ w Polsce

Zapisy przyjmują:
Centrala: „POLORBIS“ — 23, rue Taitbout — Paris 9.
Oddziały: LILLE (Nord) — 39-bis, rue de Tournai.
LENS (P. de C.) — 1, Av. de Varsovie.
DENAIN — VALENCIENNES — DOUAI (Nord) — BRUAY-en-ARTOIS (P. de C.) — BRUXEL LES (Belgia) — 10, rue de la Chancellerie.

LISTY DO REDAKCJI

...BO KTO MÓWI POLAKOM PRAWDE...

Reakcja pewnego odłamu prasy na Kazanie Ks. Rektora Kwaśnego, oraz niezrozumienie, a może nawet celowe spalenie samej idei tego Kazania, jest dowodem, że błady strach padł na tych, którzy nagłe poczulali odważne i mocne uderzenie w podstawę własnej prywaty.

Wiemy dobrze, że każdy, kto ośmieli się krytykować wady niektórych Polaków, a-bi ratować cały Naród, ma drogę cierniową i przeszkody tak wielkie, że trzeba być świętym, albo natchnionym poetą, żeby wytrwać, zapatrzony w jedyny cel — Odrodzenie moralne Narodu.

Samuel Twardowski, znakomity rycerz i poeta 7 wieku, tak pisze, rozgoryczony:

„...bo kto mówi Polakom prawdę w czy, ten, jak po ogniu i po brzytwach chodzi“.

Mądra, sprawiedliwa, ale jawna ocena naszych zalet i wad narodowych jest takim obowiązkiem, jak dla rolnika odróżnienie ziarna od chwastów.

Natomiast przypochlebna dyskrecja dla niedobrych poczynań szkodników, jest dowodem tchórzostwa, albo korzystnej współwiny.

Uczciwy człowiek ma odwagę włożenia kija w mrowisko. Dla tych, których sumienie jest obciążone własną tylko karyścią — prawda jest niebezpieczną.

Wszystko się powtarza. Wiemy z historii, przez jakie zapory, oszczerstwa, a nawet uderzenia w twarz, szli ludzie, walczący o Polskę Sprawiedliwą. A jednak — z czasem ci ludzie przeszli do historii, jako niezniszczalne pomniki moralności narodowej

Jedną z takich kolumn, dźwigającą kapitel naszego Honoru, był ks. Piotr Skar-ga.

O jego kazaniach pisał poeta Stanisław Niegoszewski:

„... w których Piotr słowa dziwnej potęgą z piersi dobywał, by z pochwę miecze, I rąbał niemę serce człowiecze.“

ODPOWIEDZI REDAKCJI

W. P. Gryszkiewicz, Libercourt: Ks. Redaktor dziękuje serdecznie za życzenia.
W. P. Gorczyca — Barcelona: Prenumeratę może Pan uiścić w kuponach pocztowych.

W. P. Bogusławski — Tournaires: Prosimy napisać do sekretariatu — 1, rue St. Genois, Lille (Nord) — sekcja polska CFTC.

OFICJALNE • NAJTANSZE

Polskie Biuro Podróży

„EUROPA“

42, rue Jean-Goujon, Paris 8
(naprzeciw Konsulatu Polskiego)
CENTRALA: 46, rue de Rivoli — PARIS IV

Wycieczki do Polski 3. klasą
(bilety tańsze o 7.000 franków)

ODJAZDY GRUPOWE każdego tygodnia na 4 i 8 tygodni.

W czerwcu: 15, 22-go i 29-go.
WIZY POWROTNE są załatwiane przez Biuro bez żadnych starań podróżnych.

Piszcie po informacje, których udzielamy bezpłatnie

Restauracja Polska

„LA BONNE TABLE“

9, rue d'Argenteuil — PARYŻ
metro: Pyramides
zaprasza dawnych klientów po przeprowadzonym generalnym remoncie

Obiady i kolacje z 4 dań
począwszy od 150 Frs.

CHCESZ DOBRZE

SPĘDZIĆ WAKACJE?

Pierwszorządna kuchnia — przystępne ceny.
Specjalne zniżki w czerwcu i we wrześniu.
Pension „Mon Ideal“ (Belgia) Ostende — rue Passchijn 22-a

D. DOWOJNA BIENAIMÉ

Tłumacz przys. przy sądzie w Paryżu
Tłumaczenia oficjalne do ślubu, naturalizacji itp.
23, Quai de la Tournelle - PARIS 5
Metro: Maubert, St-Michel, St-Paul

Złączmy się nareszcie w jakiś zgodny i naprawdę ideowy Związek Polaków na tymczasowej emigracji. Wychowujmy siebie, uczmy się wzajemnej życzliwości, pomocy, wypleniajmy zawiść, głupotę i chciwość. Dopuszczajmy do pracy ludzi, którzy podnoszą w oczach świata nasze wartości.

Bądźmy nareszcie Bezpartyjnym Błogiem współpracy Polaków z — Bogiem.

Już dosyć swarów. Nie zasklepiajmy się w partyjnicztwie. To zawsze było zbyt ciasne, a coś dopiero dziś, kiedy świat zaczyna niepokoić potrzeba Miłości ogólnoludzkiej i bardzo wiele zrobiono już na tej drodze. Nie bądźmy, panowie, z prowincji.

(nazwisko i adres znane redakcji)

PRZEMYSŁ — NASZE MIASTO

Jedno z najstarszych miast w Polsce dziś jest w okropnym stanie zniszczenia. Pozostało w nim około 36 tys. mieszkańców i w tym jest duża ilość repatriantów ze Wschodu. Wszyscy żyją w wielkim ubóstwie. Fabryki zostały wywiezione przez okupanta. Najbardziej została zniszczona dzielnica Przemysł-Błonie, w której Niemcy urządzili getto dla ludności żydowskiej. Obecnie ludność stara się odbudować swoją siedzibę. Naprawiają domy mieszkalne, wznoszą świetlice i naprawiają kościoły. Dokończenie wielu tych prac przechodzi siły miejscowej ludności. Stąd też apel do nas, przebywających w granicach: „Przemyslanie — to Wasze miasto. Nie zapomnijcie o Waszych dawnych siedzibach, gdzie zostawiliście przyjaciół. Każdy, kto wróci, będzie dobrze witany. Pomóżcie nam teraz nieco, a Bóg Wam wynagrodzi“.

Akcję pomocy na rzecz budowy świetlicy parafialnej i naprawy kościoła parafii Przemysł-Błonie, podejmuje Koło Przemyslan, prosząc swych współobywateli o pomoc, którą można wprost przelać na adres: Urząd parafialny Przemysł-Błonie, ul. T. Zana 22, Polska. Bliższych informacji udziela: Mrs. Eugenja Pustelnik, 34, Claverton St. London — S. W. 1. Tel. VIC. 6900 — w godzinach wieczornych.

BIURO
INFORMACJI i TŁUMACZEŃ
Alfred SALAMON
Mgr. Praw
5, rue du Cambout — METZ (Mos.)
Referent Oświatowy VIII. Okr. PZK
Tłumacz przysięgły - Traducteur jure

Porady - pośrednictwa - tłumaczenia
Papieru do ślubu, naturalizacji, podróży, rent itd. Interwencje u władz.
Ch. Post. Nancy 115890

TŁUMACZ PRZYSIĘGLY
przy Sądach Francuskich
Absolv. Prawa Uniw. Poznańskiego
(doświadczony emigrant, od 1924 r.
we Francji)

TŁUMACZENIA
URZĘDOWE i WNIOSKI

w sprawach: metryk, ślubów, naturalizacji, affidavitów USA i Kanady, Ameryki Połudn., sprowadzania rodzin, poszukiwania osób, spraw rodzinnych w Polsce i we Francji, spraw sądowych, Prefektur, Konsulatów, Ministerstw, rent inwalidzkich, w sprawach rodaków w Belgii
Piszcie z zaufaniem.
Odpowiedź natychmiastowa

M. JAROSZYK

Traducteur Jure
59, Bd. Poniatowski — PARIS 12.
Metro: Porte - Dorée

POLSKA
AKADEMIA ROBOTNICZA
Kurs języka francuskiego za pomocą koresp. trwa 6 miesięcy.
LEKCJE wysyłamy DO DOMU, także do Belgii i Anglii. 1-sza lekcja bezpłatna. Pisać (załączając 3 znaczki) pod adresem:
ACADEMIE POLONAISE,
188, rue Ordener, PARIS (18)

Kancelaria Adwokacka
pod kierownictwem Doktora Praw
S. OLSNICKI
Tłumacz przysięgły przy Sądach francuskich
106, rue Joffroy — PARIS XVII
Metro: WAGRAM
Tel.: WAGRAM 88-91
Tłumaczenia urzędowe do ślubów, naturalizacji, sprowadzania rodzin itp. Pełnomocnictwa. Wszelkie sprawy sądowe we Francji i w Polsce.

Gérant: L. CHARPENTIER
No d'Authorisation 1322
Imprimerie „Les Presses Rapides“
54, r. Philippe de Girard, PARIS-XVIII.